Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny

Gazeta Ziemi Gródeckiej i jej Mieszkańcach • Nr 8 (273) • sierpień 2019 • Cena 4,00 zł

●Rozmowa z Wójtem ●20. Siabrouskaja Biasieda ●Bywaj Basowiszcza ●Uratowane życie ●Zabawa na dworze w Waliłach Dworze ●Anka Rymowanka ●Trochimczukowie z Brazylii ● Artystyczne półkolonie w Załukach

Fot. Jerzy Sulżyk

XXX Festiwal Muzyki Młodej Białorusi „Basowiszcza”

Fot. Jerzy Sulżyk

XX Międzynarodowy Festiwal „Siabrouskaja Biasieda”

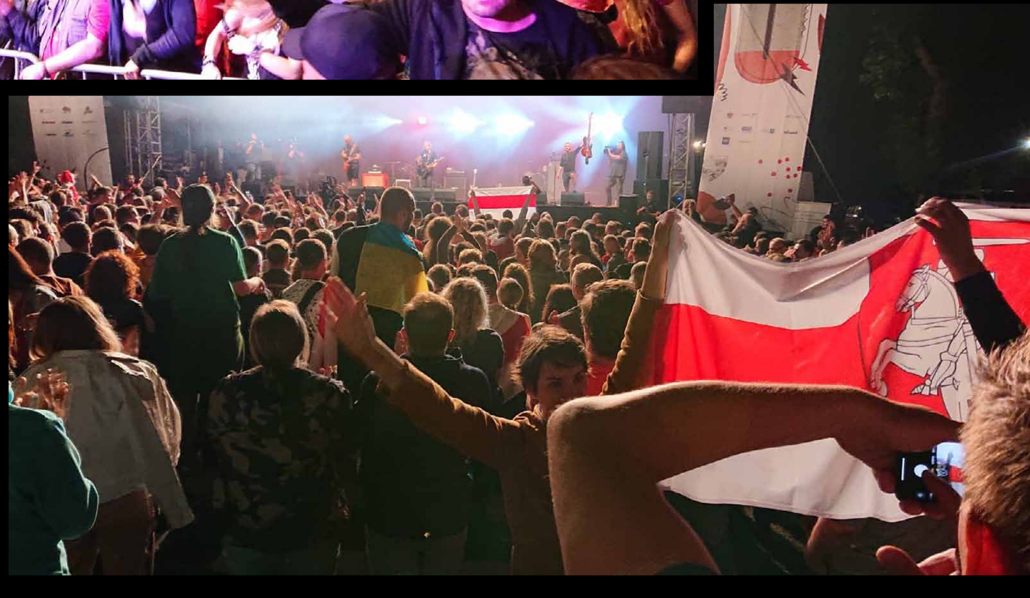

BASOWISZCZA 2019

19-20.07.2019 r. fot. Dorota i Jerzy Sulżyk

Basy

Pamiętacie, jak się skończył felieton wstępny w ostatnim numerze? Obiecałam wrócić do zagajonego tematu. Wracam. Basowiszcza – 30., jubileuszowe, ostatnie. Ta wiadomość zelektryzowała wszystkich. Najczęściej zadawane pytania przez fanów, sympatyków tej imprezy to: Czy na pewno ostatnie? Dlaczego ostatnie? Na te pytania znajdziecie odpowiedź na jednej ze stron w tym numerze.

Dwadzieścia dziewięć Basów (forma krótsza i chętnie wykorzystywana) wstecz byłam świeżo upieczoną studentką. Na starej „płaszczadce" w Boryku szalałyśmy z koleżankami przy nieznanych nam jeszcze wówczas piosenkach Ulisa. Rok później byłyśmy już w sztabie organizatorów. Pamiętam, jak na jednej z pierwszych edycji festiwalu gotowaliśmy wegetariański obiad dla członków zespołu Houk (pierwsza polska Gwiazda na Basach), samodzielnie robiliśmy festiwalowe koszulki, do Boryku jeździliśmy wte i wewte rowerami (nie mieliśmy samochodu)… To były inne czasy i inne Basowiszcza. Przez te wszystkie lata byliśmy z mężem na tyle zżyci z festiwalem, że nigdy nie opuściliśmy z rodziną żadnej edycji.

Tak, to były inne Basowiszcza, ale zawsze organizowane przez studentów Białoruskiego Zrzeszenia Studentów – BAS-u (do którego należałam przez cały okres studiów). 30 lat to szmat czasu. Organizatorzy imprezy już od kilku lat to m.in. dzieci jej prekursorów. Czy ktoś z nas wierzył wtedy w to, że festiwal będzie huczał w Boryku aż 30 razy? Chwała studentom BAS-u, którzy przez tyle lat znajdowali siły, chęci, czas, żeby przyjeżdżać do nas, do Gródka i organizować Festiwal Muzyki Młodej Białorusi. Dziękujemy!

W tym numerze przeczytacie osobisty tekst mojego męża „Bywaj Basowiszcza! Niepokonane", który od 4 lat pisał dla Was relacje z tego wydarzenia. Jako przewodniczący BAS-u dwukrotnie był głównym organizatorem Basowiszcza i przez wszystkie następne lata przyglądał się wnikliwie festiwalowi. W tym roku obchodziliśmy dwa jubileusze – 30. Basowiszcza, 20. Siabrouską Biasiedę, a w następnym szykuje się 25 - lecie „WG-HN". Od 24 lat gazeta zawsze wspominała o Basach. Dyrektor Magdalena Łotysz przewertowała wszystkie numery i wybrała teksty i zdjęcia, które zostały wykorzystane do pamiątkowej tablicy. Taki prezent wręczyła wraz z Wójtem Wiesławem Kuleszą głównym organizatorom festiwalu.

Z Basami od lat związane są dziewczyny z Promyka, czyli Krysia i Ela, które zgromadziły kolekcję plakatów z prawie wszystkich edycji festiwalu. I może one jedyne mogą pochwalić się takimi zbiorami, skoro to do nich przyjechała ekipa telewizyjna z reżyserem Jerzym Kaliną realizującym film o Basowiszczu. Za kilka miesięcy na pewno będzie je można obejrzeć na dużym ekranie. Jeśli za rok nie będzie Basów, Krysia i Ela w trzecim tygodniu lipca na pewno wywieszą plakaty na płocie przed barem Promyk. I będziemy wspominać…

Kurczę! Ale jak to będzie w lipcu bez tego Basowiszcza?

Nieustający apel do wszystkich! Podpowiadajcie tematy, nadsyłajcie swoje zdjęcia, artykuły, listy do 20 sierpnia na adres dsulzyk@gckgrodek.pl. W czerwcu wystartowała fejsbukowa strona „WG-HN" – Wiadomości Gródeckie. Zapraszamy do lajkowania, obserwowania, komentowania.

Dorota Sulżyk

Sprawy samorządowe

Rozmowa z Wójtem Gminy Gródek Wiesławem Kuleszą

Fot. Dorota Sulżyk | GCK w Gródku

Dorota Sulżyk: Od pewnego czasu remontowanych jest kilka świetlic w naszej gminie. Na jakim etapie są prace?

Wójt Gminy Gródek: Gmina Gródek w ostatnim czasie wykonała aż 4 remonty świetlic wiejskich. Zadania mogły zostać zrealizowane dzięki pozyskanym środkom z Unii Europejskiej i budżetu Państwa. Dwie świetlice w miejscowościach Bielewicze i Podozierany zostały wyremontowane w 2018 r. przy współfinansowaniu Unii Europejskiej ze środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Remont świetlicy w Podozieranach wyniósł 202 322,94 zł, w tym wysokość dofinansowania 89 466,00 zł. W Bielewiczach całkowita wartość zadania opiewała na kwotę 203 150,00 zł przy dofinansowaniu w wysokości 69 117,00 zł. Realizacja tych zadań pozwoliła na wykonanie nowych elewacji, wymianę instalacji elektrycznej, stolarki okiennej i drzwiowej oraz wykonanie prac wewnętrznych.

Ponadto, zrealizowano również dwa projekty z zakresu rewitalizacji obejmujące przebudowę i remont świetlic wiejskich w Nowosiółkach i Wiejkach. W ramach realizacji projektów wykonano nowe pokrycia dachowe, elewacje, stolarkę okienną i drzwiową, instalacje wodociągowo-kanalizacyjne i elektryczne. Pomieszczenia wewnątrz zostały wyremontowane, powstały toalety i kuchnie. Teren świetlicy w Nowosiółkach został ogrodzony i wykonano siłownię zewnętrzną. W Wiejkach natomiast wybudowano plac zabaw. Dofinansowanie na ten cel również pozyskano ze źródeł zewnętrznych. 79 % kosztów kwalifikowanych pochodziło z Unii Europejskiej ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2014-2020 i 10 % z budżetu Państwa. Koszt remontu obu świetlic wraz z zagospodarowaniem terenów przyległych wyniósł 884 151,64 zł (świetlica w Nowosiółkach – 370 643,54 zł, świetlica w Wiejkach – 513 508,10 zł), w tym dofinansowanie w kwocie 625 547,42 zł. Ponadto, pozyskaliśmy dofinansowanie ze środków Województwa Podlaskiego w ramach „Programu odnowy wsi województwa podlaskiego" na zakup wyposażenia świetlic wiejskich w gminie Gródek. Świetlice w Bielewiczach, Mieleszkach, Słuczance i Wiejkach zyskają nowe stoły, krzesła, nagłośnienie. Część z nich zostanie wyposażonych również w małe AGD (czajniki elektryczne, kuchenki mikrofalowe), zestawy garnków, szklanek, talerzy i sztućców. Cieszę się, że wszystkie te zadania wpisują się w cele Programu Rozwoju Gminy Gródek oraz są zgodne z oczekiwaniami mieszkańców.

Dorota Sulżyk: Na ostatniej Sesji Rady Gminy Gródek otrzymał Pan jednogłośnie wotum zaufania i absolutorium. Co to dla Pana oznacza? Wotum zaufania było udzielone po raz pierwszy.

Wójt Gminy Gródek: Absolutorium jest instytucją powiązaną ściśle z procedurą budżetową. Jest wyrazem akceptacji rady gminy dla sposobu wykonania budżetu w poprzednim roku przez wójta. Wiąże się ono z odpowiedzialnością, ja-

Dawna szkoła w Wiejkach przed remontem. Obecnie Świetlica Wiejska w Wiejkach.

ką ponosi wójt z tytułu prowadzenia gospodarki finansowej gminy.

Natomiast, wotum zaufania, obowiązujące po raz pierwszy w tym roku, jest ustosunkowaniem się rady gminy do informacji przedstawionych przez wójta w raporcie o stanie gminy, który obejmuje podsumowanie działalności wójta w roku poprzednim, w szczególności realizację polityk, programów i strategii oraz uchwał rady gminy.

Pomimo tego, że funkcję Wójta sprawuję już kilkanaście lat i do pewnych rzeczy powinienem się przyzwyczaić oraz podchodzić z rozbiegu, to muszę przyznać, że coroczna sesja absolutoryjna i tegoroczne novum obejmujące wotum zaufania, stanowi dla mnie czas wyjątkowy i bardzo emocjonalny. Podsumowuje podejmowane przeze mnie, niekiedy bardzo trudne decyzje. Uzyskując, na ostatniej Sesji Rady Gminy Gródek jednogłośne, zarówno wotum zaufania jak i absolutorium z wykonania budżetu, poczułem zaszczyt i wyróżnienie oraz jednocześnie spokój wewnętrzny, że cała praca, która była wykonywana w roku 2018 na rzecz naszej gminy uzyskała aprobatę, wręcz została oceniona po raz kolejny z rzędu bardzo dobrze. Jednakże, należy pamiętać, że za otrzymaniem absolutorium i wotum zaufania dla wójta stoi praca wielu ludzi, mam tu na myśli Skarbnika, Zastępcy Wójta, Sekretarza i wszystkich pracowników Urzędu, ale i także radnych. Z tego miejsca chciałbym również podziękować wszystkim radnym, także tym, którzy pracowali w poprzedniej kadencji, bo rok poprzedni był rokiem wyborczym i co się z tym wiąże, przejściowym. Pozytywna oraz jednogłośna ocena radnych wskazuje jednoznacznie na celowość i słuszność podejmowanych decyzji na rzecz naszej społeczności.

Dorota Sulżyk: Ma zmniejszyć się subwencja oświatowa, zniesiony zostanie podatek dla młodych do 26 roku życia. Jak to wpłynie na budżet naszej gminy?

Wójt Gminy Gródek: Dochody z PIT stanowią największą część dochodów jednostek samorządu terytorialnego. Każda obniżka podatku od osób fizycznych powoduje obniżenie dochodów jednostek samorządu terytorialnego. Obniżka podatków jest korzystna dla pracujących Polaków, ale niekorzystna dla samorządów, które dbają o nasze najbliższe otoczenie właśnie z naszych podatków. Ponadto, z treści uzasadnienia projektu ustawy zmieniającej nie wynika, w jaki sposób rząd zrekompensuje jednostkom samorządu terytorialnego mniejsze wpływy z podatków.

Obniżenie subwencji oświatowej w sytuacji, gdy planowane są podwyżki dla nauczycieli spowoduje, iż część zadań oświatowych będziemy musieli zrealizować z własnych środków, co w efekcie spowoduje mniej środków w budżecie na realizację pozostałych zadań. Taki sam efekt przyniesie obniżenie dochodu gminy z tytułu zniesienia podatku dla młodych pracowników, zleceniobiorców do 26 roku życia. Suma tych dwóch czynników doprowadzi do tego, że wpływy do budżetu gminy będą mniejsze, o ile, ciężko jest w tym momencie określić. Pewne jest, że planowane działania na lata następne, w głównej mierze w zakresie inwestycji, będą musiały zostać na nowo przeanalizowane w oparciu o zmniejszone możliwości finansowe budżetu naszej gminy.

Dorota Sulżyk: Trwa sezon urlopowy. Czy w natłoku zajęć znajdzie Pan Wójt czas, żeby odpocząć razem z rodziną?

Wójt Gminy Gródek: Tak, zaplanowałem parę dni urlopu nad morzem w Pałandze, aby przede wszystkim odpocząć i spędzić czas z najbliższymi. Zmiana otoczenia i relaks są niezbędne, pozwalają odreagować lub zdystansować się wobec trudnych tematów zawodowych, które dla mnie jako Wójta, towarzyszą niemal każdego dnia.

Opracowanie
Dorota Sulżyk ▲

„Będzie, będzie zabawa!"
Siabrouskaja Biasieda po raz dwudziesty

Była, była zabawa… („Będzie, będzie zabawa! /będzie się działo!/") W zapowiedziach Siabrouskaj Biasiedy często pojawiały się słowa słynnej piosenki „Bałkanica"- „Będzie, będzie zabawa! /będzie się działo!/ I znowu nocy będzie mało./ Będzie głośno, będzie radośnie/ Znów przetańczymy razem całą noc." Czas przyszły się dokonał. Dziś już śmiało można zanucić – Była, była zabawa! Działo się! I znowu nocy było mało. Było głośno, było radośnie… Potwierdzą ci, którzy 27 lipca byli i hulali na jubileuszowej 20. Siabrouskaj Biasiedzie.

To już prawie staje się tradycją, że przed imprezą lub zaraz po jej rozpoczęciu, Boryk zasłaniają chmury i pada niewielki deszcz. W ubiegłym roku publiczność nie przestraszyła się niewielkiego deszczyku, tylko wyciągnęła parasolki. W tym roku było już dawno po deszczowym strachu, kiedy ze sceny wybrzmiewał powitalny hymn Siabrouskaj Biasiedy - tym razem zaśpiewany przez wszystkie zespoły działające przy GCK w Gródku. Publika szybko podchwyciła melodię i słowa i śpiewała razem. Uroczysty moment został podkreślony przez fajerwerki, które kilkukrotnie pojawiały się przed sceną podczas biesiadnego wieczoru. A scena, jak co roku za sprawą plastyczki z GCK Marysi Mieleszko, wyglądała bajecznie. Ten, kto był, widział,

jakie cudowne malwy, słoneczniki, maki i inne cudowne kwiaty można wyczarować z papieru. A wszystko w ogromnych ilościach i ogromnych rozmiarów. Na scenicznej ławeczce przycupnęły „staryki”, czyli rewelacyjnie wystylizowana i przebrana gródecka młodzież– babule Natalia, Julia, Gabriela i dziedak Kola. Ktoś musiał na bieżąco komentować siabrouskie występy!

- To już po raz dwudziesty, tradycyjnie w ostatnią sobotę lipca spotykamy się na malowniczej polanie w Uroczysku Boryk, aby – jak wskazuje nazwa imprezy- po przyjacielsku biesiadować. Siabrouskaja Biasieda już na stałe zagościła na mapie ważniejszych imprez międzynarodowych. (…) Kiedy po raz pierwszy organizowaliśmy tę imprezę, nie spodziewaliśmy się, że spotkamy się z tak dużym zainteresowaniem i, że pokocha ją tysiące odbiorców. Dziś z dumą możemy powiedzieć, że na terenie naszej gminy organizowany jest jeden z największych festiwali białoruskich w Polsce. Takimi słowami podczas wystąpienia otwierającego imprezę przywitał wszystkich obecnych Gospodarz Gminy Gródek– Wójt Wiesław Kulesza. Trzeba przyznać, że w tym roku na Siabrouskaj Biasiedzie było wyjątkowo dużo osób z Podlasia piastujących ważne publiczne stanowiska. I jak powiedziała jedna z radnych, dzięki temu ranga imprezy wzrasta. Świadczy to o tym, że nasza gmina ma uznanie w województwie. Oprócz Wójta przybyłych na imprezę powitał ze sceny również Przewodniczący Rady Gminy w Gródku Wieczysław Gościk, Dyrektor GCK w Gródku Magdalena Łotysz, Minister Edukacji Narodowej Dariusz Piontkowski, Poseł do Parlamentu Europejskiego Krzysztof Jurgiel, Poseł do Parlamentu Europejskiego Tomasz Frankowski, Poseł na Sejm RP Robert Tyszkiewicz, Poseł na Sejm RP Mieczysław Baszko, Poseł na Sejm RP Krzysztof Truskolaski, Prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski, Wicestarosta Powiatu Białostockiego Roman Czepe, Wicemarszałek Województwa Podlaskiego Stanisław Derehajło. Poseł Robert Tyszkiewicz, który przywitał się po białorusku: „Sardeczna Was witaju darahija siabry!”, wspomniał, że w Boryku, w leśnym amfiteatrze najlepiej słychać piękno języka białoruskiego, piosenki białoruskiej, tańca ludowego, które przypominają nam atmosferę, klimat dawnej Rzeczpospolitej, pogranicza, Wielkiego Księstwa Litewskiego. Poseł podkreślił, że to wszystko możemy chłonąć dzięki wspaniałej pracy organizatorów.

Oprócz wyżej wymienionych znamienitych gości na Siabrouskuju Biasiedu przybyli również m.in.: Oleg Gołubiew - przedstawiciel Ambasady Białorusi w Polsce, Ilona Jurewicz – Kierownik Centrum Kultury Białorusi w Warszawie, Wadim Byczek – Dyrektor Domu Kultury w Wołkowysku, Adam Musiuk - Wiceprezydent Białegostoku, Stefan Nikiciuk - Przewodniczący Rady Miasta Białystok, Adam Tomanek - Burmistrz Zabłudowa, Marek Nazarko - Burmistrz Michałowa, Andrzej Nowak - Dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, Grzegorz Krawiel - Komendant Placówki Straży Granicznej w Bobrownikach, Adam Pruszyński – Dyrektor Rejonu Energetycznego B-stok Teren w PGE Dystrybucja S.A., Piotr Zdrodowski - Komendant Komisariatu Policji w Zabłudowie, Anna Grycuk - Radna Rady Powiatu oraz Dyrektor Szkoły Podstawowej w Gródku, Krzysztof Bozik - Nadleśniczy Nadleśnictwa Waliły, Grzegorz Bazyluk - Kierownik Posterunku Policji w Gródku, ks. Stanisław Kochanowski - Proboszcz Parafii Rzymsko-katolickiej w Gródku oraz o. Eugeniusz Michalczuk – Wikariusz Parafii Prawosławnej w Gródku.

Fot. Dorota Sulżyk | GCK w Gródku

Siabrouskaja Biasieda to Międzynarodowy Festiwal Białoruskiej Muzyki. I jak co roku można było posłuchać i obejrzeć „hurty” śpiewające po białorusku z Białorusi i z Polski. Na tegorocznej scenie zaprezentowały się trzy barwne zespoły z Białorusi, które również pięknie zatańczyły: Ćwiecień, Uładary, Iwica oraz zespoły z Podlasia: wszystkie muzyczne grupy działające przy GCK w Gródku (Raząpiawany Haradok, Jesienny Liść, Kapela Chutar, Kalina, Vena Mini, soliści z grupy Śpiawaj Dusza: Ola Jarocka, Amelka Łoniewska i Filip Korolczuk), Kazka ze Szkoły Podstawowej w Gródku, Gabriela Traskowska, Zorka, Grupa ZOŁOTO, SERVERdance - David Krot. W tym roku wyjątkowo dużo zespołów zagrało muzykę na żywo: Zespół Souvenir, Obraz Kontrolny (na okoliczność Biesiady przetłumaczył swoje teksty na język białoruski), Niemoralna Propozycja oraz Asanov. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Bardziej ludowo było do 21.30, potem wystąpiła Gwiazda - Adam Asan Asanov, a po jego występie już do 3.00 przeważała nuta zabawowa. Nowością był sposób prowadzenia imprezy. Nad wszystkim czuwała świetnie obyta ze sceną dyrektor GCK w Gródku Magdalena Łotysz, ale poszczególne występy w większości zapowiadane były przez członków zespołów ludowych działających przy naszym domu kultury oraz Koło Ale Babki ze Słuczanki i Koło Gospodyń Wiejskich w Gródku. Ale Babki przywitały się ze wszystkimi wierszem Ani Sadowskiej: „Dobry wieczar darahija siabry, my tak nichoczuczy na scenu uwajszli. Iszli darohaj hulali u łapki, chtoś tam kryknuł Ale- Babki. My usie stali, zdubianieli, adna na druhuju pahladzieli, woczy bolszy czym u raka ot takaja wyszła draka. Kali łaska usich sardeczna pazdraulajem, pakul szto na most Sońki i Joachima u Słuczanku zapraszajem. U nas prychożyja dziauczaty, chacia niwielmi my bahaty, jeść i pić u nas zausiody chwataje, tak was Ale- Babki za Słuczanki u hości zapraszajuć…” Ta forma spodobała się, słyszałam na jej temat pochlebne wypowiedzi. Pan Daniel cieszył się, że nasi ludzie i nasze zespoły zostały docenione i zapowiadały występy wykonawców.

Kolejną nowością na jubileuszowej Siabrouskiej Biasiedzie był występ gwiazdy. Adam Asan Asanov – wokalista zespołu Piersi charyzmatycznie zaprezentował się na naszej scenie w biesiadnym polsko-bałkańskim repertuarze. Cały Boryk huczał dwukrotnie śpiewanym hitem: „Będzie, będzie zabawa,/ Będzie się działo…”. Do tego drugiego spontanicznego wykonania zostało zaproszonych kilka osób z publiki! Podczas koncertu, jak to się mówi – nogi same chodziły. Nawet osoby siedzące na ławkach- podrygiwały. Bo i nie można było pozostać obojętnym podczas takiego koncertu! *- Moim zdaniem jeszcze nigdy nie było tu tyle ludzi!* - Usłyszałam od znajomego, kiedy w pewnym momencie próbowałam się przedrzeć od sceny w kie-

runku namiotu z nagłośnieniem. Frekwencja dopisała. W Boryku były tłumy. Zapytana o Siabrouską Biasiedę Radna Monika Ratyńska powiedziała: *Jest inaczej niż zwykle, ale to inaczej jest fajne, podoba mi się. Gwiazda robi świetną robotę, ale ta nowa formuła mi się podoba – jest tak nowocześnie, świeżo.* Adam Asanow Asanowicz, z którym udało mi się porozmawiać po koncercie, podkreślił, że na Podlasiu są najbardziej szczerzy ludzie. *Dlaczego? Dlatego, że mają dobre powietrze, mają serce, dobre podejście, ciężko pracują, chcą się bawić. Mają najlepsze wyroby z całej Polski. Jesteśmy tuż po koncercie. Jest wspaniale. Ludzie na Podlasiu są bardzo otwarci, mają dobre serca, dają wszystko to, co mają. I to jest najważniejsze. Jestem zachwycony, że gramy w takim pięknym miejscu, jest las i przyroda, a nie ma komarów. Profesjonalnie przygotowana impreza. Na łamach gazety proszę pozdrowić od nas publiczność.*

Boryk tego wieczoru tętnił życiem. Na scenie występy. Obok namiotu promocyjnego Gminy Gródek, w którym między innymi rozdawane były ciasteczka ze stemplem Siabrouskaja Biasieda upieczone przez Koło Gospodyń Wiejskich w Gródku, były dwa kulinarne stoiska. Jedno z nich, to słodkie, kusiło słodkimi wypiekami – ciastami, babeczkami, ciasteczkami, lemoniadą i kawą przygotowanymi przez KGW z Gródka. Turyści przychodzili nawet po przepisy! W drugim rządziły Ale Babki ze Słuczanki z pysznymi regionalnymi przekąskami - pyzami, kiszką, babką, chlebem ze smalcem. Ale i dla takich osób jak ja – bezmięsnych - znalazł się chleb ze smalcem z fasoli. W namiocie LGD Puszcza Knyszyńska panie informowały o pracy organizacji wspierającej wiele inicjatyw w naszym regionie, rozdawały ciekawe promocyjne gadżety. Za tzw. „starą płaszczadką" wyrosło konsumpcyjne miasteczko. Liczne stoiska kusiły lizakami, balonami, frytkami, kurtokołaczami…

W trakcie imprezy oprócz występów zespołów i artystów ludowych odbyły się konkursy: na najsmaczniejszą potrawę regionalną, plastyczny dla dzieci oraz konkurs na zdjęcie/sefie z imprezy z hashtagiem, oceniany przez użytkowników portalu Instagram (wyniki konkursu w ramce pod tekstem).

- Impreza jest cudowna. Od lat chciałem tu przyjechać. Zobaczyłem na Youtube zapowiedź, która mi się spodobała. I przyjechałem. Stwierdzam, że byłem ciężki frajer, że tyle czasu czekałem. Teraz będę się starał przyjeżdżać częściej. Strony są mi bliskie. Wielkie podziękowania dla organizatorów. Zauważyłem, że najpierw przychodzą ludzie starsi, żeby zająć miejsca na widowni. Jak pojawiają się młodsi, to zaczynam żałować, że mam już tyle lat. Jest cudownie. Miejsce piękne – uroczysko. Według słownika to miejsce takie trochę magiczne. – pan Jerzy z Warszawy bardzo się cieszył, że udało mu się w końcu trafić na Siabrouską. Dziewczyny w bardzo oryginalnych strojach z zespołu Iwica przyjechały tu po raz pierwszy. Często pozowały do zdjęć, zachwycone były ludźmi, publiką, klimatem imprezy. Większość z nas nieraz była już na Biesiadzie w Boryku, więc inaczej postrzega to miejsce i wydarzenie. Ludzie, którzy trafiają tu po raz pierwszy, chłoną wszystko ze świeżością i zachwytem. Ale przyznają na pewno wszyscy, że festiwal jest potrzebny i jest to swego rodzaju Święto Gródka, które od 20 lat na dobre wpisało się w gminny kalendarz.

Jubileuszowa edycja festiwalu jest zarazem pierwszą organizowaną przez nową dyrektor GCK w Gródku Magdalenę Łotysz, która pod koniec imprezy zmęczona, ale szczęśliwa podsumowała: *– Wyszło lepiej niż sobie wyobrażałam. Nie ukrywam, że bardzo się denerwowałam. Bywało, że przed imprezą nie mogłam zasnąć, bo często zastanawiałam się, jak to wszystko będzie wyglądało. Wiedziałam, że organizacyjnie damy radę, ale są kwestie, na które nie ma się wpływu np. pogoda. Myślę, że wypadło super. Frekwencja świadczyła sama o sobie. Wiele pozytywnych słów pod kątem imprezy dziś usłyszałam. Cieszę się, że nasz cały zespół z GCK podołał temu przedsięwzięciu. Ta Siabrouskaja różniła się od poprzednich, m.in. sposobem prowadzenia przez nasze zespoły i stowarzyszenia. Nasze zespoły folklorystyczne, Koło Gospodyń Wiejskich w Gródku, i Ale Babki ze Słuczanki doskonale spisały się w tym zadaniu. Różniła się też tym, że zaprosiliśmy Gwiazdę. Wiedziałam, że Adam Asanow będzie dobrym wyborem, ale nie byłam nigdy na jego koncercie, znałam tylko kilka pojedynczych hitów, ale to, co się dzisiaj wydarzyło podczas jego występu, przerosło moje oczekiwania w stu procentach. Boryk huczał jednym tonem, śpiewając często razem z zespołem. To było najpiękniejsze. Kilka łez moich poleciało, ale to ze szczęścia. Jestem bardzo zadowolona ze współpracy z ludźmi, moim zespołem z GCK. Są na pewno rzeczy do poprawy, ale ogarnęliśmy to super. Jestem zadowolona nie tylko z występu Asanova, ale i naszych zespołów, które były gospodarzami, z pogody, całej atmosfery. Dostałam dziś bardzo dużo pozytywnych telefonów. Nawet nie liczyłam na to, że ktoś do mnie zadzwoni i powie, że trzyma kciuki. To mnie bardzo podbudowało, ale wiadomo, nerwy też były. Mamy na pewno rzeczy techniczne do poprawienia, można było niektóre rzeczy przewidzieć, np. przy występach zespołów na żywo, a było ich w tym roku bardzo dużo, bo cztery, inaczej planować czas i zapowiedzi. Ale jestem zdania, że musi być na Siabrouskiej granie na żywo. Wszystkie ekipy się spisały – KZB w Gródku, ekipa od sceny, która przyjechała do nas z Łodzi, ekipa od oświetlenia i nagłośnienia, ochrona. Ludzie z Gródka zasługują na to, co najlepsze, na to, żeby ta Biesiada była taka, jakiej chcą.*

Dorota Sulżyk ▲

ZREALIZOWANO DZIĘKI DOTACJI MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH I ADMINISTRACJI.

ZADANIE WSPÓŁFINANSOWANE PRZEZ POWIAT BIAŁOSTOCKI.

SPONSOR GŁÓWNY: Marka Żubr

SPONSORZY:

Plus Sp.J. Aqua - Soft Kazimierz Łukaszewicz, Ewelina Łukaszewicz

MIPA Leon Stankiewicz

Sklep przemysłowy - Rafał Kardasz

„WENUS" – Marek Klebus

„FORMAT" - Piotr Szutkiewicz

„BAJO" – Barbara Kułakowska

Piekarnia „Maja" w Michałowie

Bank Spółdzielczy w Białymstoku

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY:

Konsul Generalnej RB w Białymstoku Alle FEDOROVEJ

Nadzwyczajnemu Ambasadorowi RB w Rzeczypospolitej Polskiej Władimirowi CZUSZEW

Dyrektorowi Centrum Kulturalnego Białorusi w Warszawie Ilonie JUREWICZ

Wójtowi Gminy Gródek Wiesławowi Kulesza

Nadleśnictwu Waliły

Ochotniczej Straży Pożarnej w Gródku

Placówce Straży Granicznej w Bobrownikach

Komisariatowi Policji w Zabłudowie

Posterunkowi Policji w Gródku

Białoruskiemu Towarzystwu Społeczno-Kulturalnemu w Białymstoku

Komunalnemu Zakładowi Budżetowemu w Gródku

Występującym zespołom i Gospodarzom sceny
Stowarzyszeniu „Ale Babki” ze Słuczanki
Stowarzyszeniu „Aktywny Senior”
Bibliotece Publicznej w Gródku
Wolontariuszom (babkom i dziadkowi ze sceny)
Krzysztofowi Szeremeta i Jakubowi Greś
Kołu Gospodyń Wiejskich w Gródku
Romanowi Tarasewiczowi
Agnieszce i Marcinowi Wojcieszukom
Annie i Bazylemu Trochimczykom
Aleksandrowi Karpiukowi
Paulinie Treska
Pracownikom UG w Gródku
Firmie Lider
Firmie PGE Dystrybucja S.A. Teren Białystok
Firmie Zajazd przy Granicy
Zajeździe WIM w Michałowie
LGD Puszcza Knyszyńska
Firmie Transmitujemy.pl
Firmie Grand Service
Firmie Metpo
Firmie Casablanca Catering
Firmie Jarhead
Markowi Zrajkowskiemu i Sławomirowi Białowieżec
Firmie TAURUS

ORGANIZATORZY:
Gmina Gródek
Gminne Centrum Kultury w Gródku
Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Białymstoku;
PATRONAT MEDIALNY:
Telewizja Białystok
Radio Białystok
Radio Orthodoxia
Wrota Podlasia
BiałystokOnline.pl
Portal Knyszynska.eu
Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny;

Wyniki konkursów Siabrouskaja Biasieda 2019

1. plastyczny pn. „Siabrouskaja Biasieda oczami dziecka”

I miejsce: Patrycja Popławska
II miejsce: Kornelia Bogdanowicz
III miejsce: Magdalena Grycuk

2. kulinarny na najsmaczniejszą potrawę regionalną

I miejsce: Anna Trochimczyk
II miejsce: Kaja Kojder
III miejsce: Joanna Zastocka

W konkursie na zdjęcie z hashtagiem, użytkownicy zostali powiadomieni w wiadomościach prywatnych na Instagramie.

Nagrodami są karty podarunkowe do Alfa Centrum o wartości 200 zł, 100 zł i 50 zł.

Gratulujemy!

Bywaj Basowiszcza! Niepokonane

Festiwal Muzyki Młodej Białorusi Basowiszcza odbył się 30 razy. I tyle. Wystarczy. Koniec. Lidia Piekarska, przewodnicząca Białoruskiego Zrzeszenia Studentów (BAS), głównego organizatora imprezy, w swoich wypowiedziach powtarzała często, przypominając słowa pewnej znanej polskiej piosenki, że trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść… Jakby celowo nie kończyła tego zdania ostatnim słowem, które w tej piosence jest chyba najważniejsze: …niepokonanym.

Basowiszcza takie właśnie było przez te trzy dekady – niepokonane! I takie już pozostanie. W publicznych wypowiedziach ludzi od lat związanych z festiwalem, czy to muzyków, czy dawnych studentów z BAS-u, czy innych znanych osób, nie pojawiły się słowa, które w jakikolwiek sposób uderzałyby w Basowiszcza. Być może zadziałał tu syndrom nie mówienia źle o kimś (czymś?), kto właśnie odszedł; należy mówić o nim wtedy dobrze albo nic nie mówić. Daleko jednak było od grobowego nastroju… Ihar Waraszkiewicz, lider bardzo znanego białoruskiego zespołu Krama (od początku związanego z Basowiszczem), mówił na przykład, że 30 lat dla każdej imprezy muzycznej, a szczególnie dla festiwalu typu Basowiszcza, to naprawdę słuszny wiek, że raczej trudno znaleźć byłoby imprezę muzyczną podobnej rangi, która przetrwała prawie jedną trzecią stulecia! Z kolei

Fot. Jerzy Sulżyk

nasz rodak, słynny artysta, Leon Tarasewicz w wypowiedzi dla Biełsatu dał do zrozumienia, że Basowiszcza owszem skończyło się, ale dla studentów, którzy je organizowali. Ich czas się tu skończył, co wcale nie musi oznaczać końca samego przedsięwzięcia, śmierci idei Basowiszcza. W domyśle, można by dodać, że być może narodzi się coś nowego, coś bardziej dopasowanego do dzisiejszych czasów, współczesnej kultury muzycznej, potrzeb nowych pokoleń. Co? Nie wiadomo!

Mój kolega Andrzej, z którym kiedyś pracowaliśmy przy organizacji festiwalu, a z któ-

rym spotykam się raz na rok – właśnie na Basowiszczu – powiedział trochę jakby ironicznie, a trochę serio: – Jaki koniec Basowiszcza? Lipa! Nie ma żadnego końca festiwalu. Nie można sobie powiedzieć: koniec i coś takiego, jak Basowiszcza zakończyć. Zaczęliśmy więc zastanawiać się, co będzie za rok, snuć plany spotkania w lipcu 2020 roku w Boryku. Skrzykniemy się, zjedziemy, spotkamy, puścimy ze sceny muzykę… Nie może Basowiszcza tak się po prostu zakończyć jedną decyzją. W latach 1989-1990 taka właśnie decyzja spowodowała, że festiwal ruszył. Była wola, była moc. I kolejne pokolenia studentów niosły ją przez lata. Aż do teraz. Współczesne festiwale typu Basowiszcza opierają się na profesjonalistach z agencji artystycznych i sponsorach hojnie sypiących groszem, a nie na studentach amatorach i rzeszy wolontariuszy. Signum temporis (znak czasu). Ale to już całkiem osobny temat.

30. Basowiszcza wystartowało i przeszło całkiem normalnie. 19 i 20 lipca w Boryku stanęła wielka scena, na której wystąpiło w sumie 17 zespołów z Polski i Białorusi. Nagrody w konkursie zdobyły białoruskie kapele Luty Sakavik i Harmonix College. Najlepsze koncerty zagrały zespoły: Volski z Mińska (z Lawonem Wolskim) i Żywiołak z Warszawy. Oba zgromadziły najwięcej publiczności, ich występy były pokazem profesjonalizmu, pełne energii i świeżości. To dziwne nieco, zważywszy, że Wolski grał kompozycje znane od lat – prawie same hity wszystkich swoich dotychczasowych projektów – Mroji, Zet i NRM, znanych na Basowiszczu od samego początku (chyba nigdy się nie znudzą). Żywiołak z kolei swoimi pogańskimi rytmami doprowadzał do szału tańczącą jak w transie publiczność, a niesamowita perkusistka niezmordowanie grała tak, jakby wpadła w jakiś magiczny rytm, którym pulsował cały nocny Boryk. Podobały się też koncerty grupy Znicz, tłumy przyciągnął pod scenę znany m.in. z Eurowizji Navi band. Wzruszyłem się słysząc, jak białoruski zespół Snop Snou wykonał kultowy utwór Krzysia Sieśkiewicza i zespołu Kardon, wyśpiewując słynną frazę: „A maja Ajczyna Maci trawoj zarasataje…” I tak dalej. Nie dało się odczuć dekadenckiego nastroju – pesymizmu, wynikającego z powszechnie znanej informacji, że to ostatnie Basowiszcza. Jakby nikt nie chciał przyjąć jej do wiadomości. Jedynie na koniec, gdy kapela B.N. zagrała słynną kompozycję Wolskiego „Prostyja słowy, prosty ja reczy…”, wszystkim udzielił się smutny nastrój chwili i w wielu oczach pojawiły się łzy.

***

Autobus PKS-u był jak zwykle przepełniony. W 1990 roku w Polsce, świeżo po upadku socjalizmu z ludzką twarzą, autobusy były zazwyczaj przepełnione (wcześniej też, tyle że dużo bardziej). Siedzieliśmy – piątka studentów – w ostatnim rzędzie. Plecaki leżały pod nogami albo za nami, oparte o tylną szybę. Tak zaczęło się dla mnie pierwsze Basowiszcza – krótką podróżą po niezbyt równej, hałaśliwej szosie ułożonej z kostki granitowej. Wysiadając w Waliłach-Stacji celowo trochę za mocno trzasnąłem drzwiami i zobaczyłem jak twarz kierowcy zmieniła wyraz z neutralnie znudzonej w dramatycznie wkur…oną. I tak miało być. Trzeba było jakoś poruszyć ten przysypiający w pekaesie ludek.

Basowiszcza. 30 lat jak jedno trzaśnięcie drzwiami.

Jerzy Sulżyk▲

To już koniec
Proszę sąsiadkę,
Żonę mi zblatuj.
Ładuję prowiant
Do „torby ratuj”.
Koszulę w kratkę,
Dziurawe spodnie.
Będę na czasie,
Czyli modnie.
W lesie tankuję
Dwie szybkie sety.
Wyczuciu rytmu
Trzeba podniety.
Pion pod czerepem
Lekko się waha.
Przygrywa zacier
Inaczej Braha.
Wielki tłum hasa
Szalone pogo,
Obok reklama
Browaru logo.
I nagle widzę
Jak ku mnie zmierza
Glaca zrobiona
Na jeżozwierza.
Pęknięte ucho,
Podbite oko.
Nie będzie Basów
W następnym roku.

Lipiec 2019
Jan Grycuk

Fot. Dorota Sulżyk | GCK w Gródku

Pamiątkowa tablica z artykułami i zdjęciami z różnych edycji Festiwalu opublikowanymi w „WG-HN” została wręczona oranizatorom Basowiszcza 2019 podczas festiwalu. Jej pomysłodawcą była dyrektor GCK Magdalena Łotysz.

To ostatnia edycja Basowiszcza

Rozmowa z Lidią Piekarską – rzecznikiem prasowym festiwalu Basowiszcza

Dorota Sulżyk: Dlaczego XXX Basowiszcza jest zarazem ostatnim?

Lidia Piekarska: Ta kwestia chodziła po BAS-ie (Białoruskim Zrzeszeniu Studentów) przez wiele lat wśród moich poprzedników, którzy wcześniej zarządzali Zrzeszeniem. Jest wiele przyczyn. Między innymi na pewno kwestia finansowa. Festiwal pochłania ogromne koszty i aktualne dofinansowanie nam nie wystarczało. I nawet z pieniędzmi pozyskanymi od sponsorów było ich jeszcze za mało, żeby zrobić festiwal takim, jakbyśmy chcieli go widzieć. Dofinansowanie znacznie się zmniejszyło przez ostatnie lata. Jeszcze jak mieliśmy szanse otrzymać pieniądze z MSZ, to było nieźle, ale od dobrych kilku lat pieniądze z MSWiA nie były zbyt wysokie. W tym roku dostaliśmy trochę wyższą dotację ze względu na jubileusz. Ale to nie są ciągle wystarczające pieniądze, żeby zorganizować festiwal. Nie sądzę, żeby w naszym kraju coś się zmieniło w kwestii wspierania społecznych działań mniejszości narodowych.

W tym momencie impreza jest już bardzo profesjonalna. Pracy, którą wykonujemy nie widać z zewnątrz. A to cały rok przygotowań. To jest już na tak wysokim poziomie, jest to tak skomplikowane, że lepiej to skończyć teraz niż czekać aż się samo złamie. Jesteśmy grupą studentów, która zajmuje się tym społecznie, musi znaleźć na to czas pośród innych codziennych zajęć. Tak wielkie przedsięwzięcia powinny być organizowane przez profesjonalne grupy. A Basowiszcza to nie jest festiwal, który będzie kiedykolwiek organizowany przez nie, bo nie o to w tym festiwalu chodziło.

DS: Od jakiegoś czasu Basowiszcza tworzą studenci, którzy kończą już studia. Czy byłoby komu kontynuować imprezę?

LP: Zawsze tak się wydawało, że nie ma ludzi, którzy mogliby to zrobić, ale jednak się znajdowali. Na pewno znalazłyby się osoby, które byłyby w stanie zorganizować festiwal.

DS: Byłam na każdym Basowiszczu. Trudno sobie wyobrazić lipiec i Boryk bez niego. Może planujecie zorganizować coś w zamian?

LP: Nie będę tu nic obiecywać, bo na razie chcemy zakończyć festiwal, zamknąć 30. edycję. Nie chcielibyśmy, żeby BAS „umarł", ale co będziemy robić jako BAS, jeszcze zobaczymy. Podkreślę, że jest to ostatnia edycja Festiwalu Muzyki Młodej Białorusi Basowiszcza organizowana przez kogokolwiek.

Rozmawiała
Dorota Sulżyk▲

„Nie wierzymy, że to już ostatnie Basowiszcza"

– rozmowa z Krysią i Elą z baru „Promyk", właścicielkami kolekcji plakatów z Basowiszcza

Dorota Sulżyk: Widzę, że tabliczka z napisem Basowiszcza jeszcze wisi na płocie.

Elżbieta Borysewicz: Nie mam serca zdjąć. Niech powisi do końca lipca.

Krystyna Wasilewska: Jeszcze niedawno chodzili ludzie, którzy przyjechali na Basy (rozmawiamy w piątek, tydzień po festiwalu).

DS: Pożegnałyście się z Basami?

KW: Coś Ty! Wcale się nie pożegnałyśmy. Nie wierzymy, że to już koniec.

EB: Mówimy – do zobaczenia!

KW: Chyba nikt nie wierzy, że to ostatnie Basy.

EB: Chłopcy – organizatorzy, wolontariusze, mówili, że przyjadą za rok. Nie wiedzą, co będą robić, ale przyjadą. W Promyku zrobią Basy. I to będzie plus, że nie trzeba będzie chodzić. (śmiech)

DS: Dużo osób z Basowiszcza przewinęło się przez Promyk?

EB: Tak. 80 procent to byli Białorusini. Śpiewali, super było. Bardzo swojsko się tu czuli. Większość odwiedza nasz Promyk od lat. Wracają do nas. Ale co roku są też nowi. Jeszcze przed Basami byli też organizatorzy, wolontariusze. Miałyśmy przed Basowiszczam w Promyku ekipę telewizyjną. Z kamerami, światłami. Kurczę!

KW: Fajnie, jak się wchodziło na Fb albo Instagram i widziało się, że tak dużo ludzi wstawiało zdjęcia z naszymi plakatami. To jest niesamowite. Rewelacja.

DS: Bo to była bardzo fajna ścianka dla zdjęć.

KW: Ścianka wspomnień. Na naszej stronie mamy pamiątkowe zdjęcie na tle plakatów. Wymyśliła je Elka. Najpierw usiadła jedna osoba, potem druga, trzecia, zebrała się grupka. Przyszli po mnie do kuchni.

DS: Udało się ogarnąć całe basowiszczańskie towarzystwo?

KW: Tak, miałyśmy dobrą pomoc.

EB: I dania były proste, żeby ludzie nie musieli długo czekać.

KW: I tak najlepiej schodził schabowy.

EB: Ale miałyśmy też wegańskie i wegetariańskie dania. Była fajna sytuacja. Podchodzi chłopak z dziewczyną i pyta ją: „Szto budziesz jeła?" a ona: „Flaczki". On: „No szto Ty! Budziesz jeła tyje wantroby z karowy?" Ja potrafię zachować zimną twarz, ale nie wytrzymałam ze śmiechu. (śmiech)

DS: Zgromadziłyście kolekcję plakatów z prawie wszystkich edycji Basowiszcza. Co z nimi teraz będzie, jeżeli rzeczywiście nie będzie za rok festiwalu?

Fot. Facebook Bar „Promyk"

KW: W trzecim tygodniu lipca po prostu je wywiesimy. Przed piątkiem powiesimy i będzie Basowiszcza.

EB: Wpadniesz do nas na Basy za rok?

DS: Wpadnę. Mój mąż też wspominał, że w rozmowie ze znajomymi ludźmi związanymi od lat z Basowiszczam pojawił się pomysł spotkania w Boryku za rok w terminie Basów.

EB: Do lasu też jesteśmy zaproszone. Przejdziemy w pochodzie z flagami z Promyka do Boryku.

DS: To jednak 30 lat…

KW: Jak byłam w Boryku to coś mnie ściskało. A jak Wolski dał koncert….To stałyśmy z Elką, wracały w kawałkach wspomnienia. Straszliwie.

DS: Czyli w następnym roku wieszacie na płocie plakaty…

KW: Obowiązkowo. Zrobimy też plakat z tegorocznego grupowego zdjęcia z plakatami. To będzie plakat na 31. Basowiszcza.

Rozmawiała
Dorota Sulżyk

Aktualności

Uratowane życie

Wywiad z Jarosławem Tarasewiczem, który został Dawcą Szpiku dzięki akcji zorganizowanej przez GCK podczas ostatniej Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Jak pokazują statystyki, w ciągu 10 lat od rejestracji, maksymalnie 5 na 100 zarejestrowanych osób zostaje Dawcą. Na zostanie Dawcą wcześniej niż w przeciągu 10 lat, wyższe szanse mają osoby młode. 1% z nich zostaje faktycznym Dawcą w ciągu pierwszego roku od rejestracji. Pan Jarosław Tarasewicz z Gródka został dawcą pół roku po zarejestrowaniu się.

Magdalena Łotysz: Jarku, przede wszystkim bardzo Ci gratuluję bohaterskiej postawy. Kiedy dostałam telefon z biura DKMS (fundacji zajmującej się szukaniem dawców szpiku), popłakałam się jak dziecko. To taka fantastyczna wiadomość i ogromny sukces akcji. Z 29 osób zarejestrowanych w Gródku jako potencjalny dawca, to właśnie Ty faktycznie nim się stałeś! Co się działo po naszej akcji?

Jarosław Tarasewicz: Akcja rejestracji potencjalnych dawców szpiku odbyła się w Gródku podczas koncertu Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wtedy właśnie dokonałem rejestracji. Pierwszy telefon od Fundacji dostałem 2 maja, więc bardzo szybko. Ludzie czekają latami.

Najpierw trzeba było zrobić podstawowe badania krwi i potwierdzenie zgodności genetycznej. Mogą być wykonywane w najbliższym laboratorium. Ja zrobiłem w Białymstoku, bo bardziej mi pasowało. Jednak jak najbardziej można zrobić u nas w Gródku. Następnie trzeba czekać nawet do 3 miesięcy na wyniki. Po potwierdzeniu, że są dobre musiałem jechać do Warszawy na badania wstępne. Pobrano krew, zrobiono RTG klatki piersiowej, EKG spoczynkowe, USG jamy brzusznej. Trwało to 3 godziny i powrót do domu. Pobranie odbyło się na początku lipca w Centrum Medycznym Damiana w Warszawie. Koszt dojazdu, hotelu i wyżywienia może pokryć Fundacja DKMS, te koszty pokrywają również dla osoby towarzyszącej (pojechałem z żoną), która musi być obecna. Cztery dni przed pobraniem trzeba przyjmować czynnik wzrostu. Odbywa się to w formie zastrzyków podskórnych, które można wykonywać samemu. Można po nich odczuwać bóle w plecach, bóle głowy. W moim przypadku pobranie odbywało się z krwi obwodowej. Podłączone zostały mi dwa wenflony. Z jednej żyły krew była pobierana, a w drugą wtaczana z powrotem po odfiltrowaniu potrzebnych składników. Cała procedura nie jest boląca, ale trzeba wyleżeć 5 godzin. Jest to jednak nic w porównaniu z tym, co przechodzi Biorca.

MŁ: Czy później odczuwałeś ten zabieg? Wiele osób się tego boi-myśli, że to bardzo boli i jest inwazyjne.

JT: Po pobraniu czułem się dobrze. Odczuwałem nadal bóle w plecach, które ustąpiły po paru dniach. Wróciłem tego samego dnia własnym samochodem do domu.

MŁ: Czy wiesz coś na temat osoby, która otrzymała Twój szpik? Czy będzie możliwość spotkania?

JT: Jeszcze nie wiem czy będzie taka możliwość. Jeżeli biorca wyrazi chęć, to ja również. Wiadomo mi tylko, że jest to mężczyzna z Kanady. I jak do tej pory przekazano mi, że jest już po przeszczepie i czuje się dobrze.

Rozmawiała Magda Łotysz

Zawody wędkarskie

29 czerwca 2019 r. odbyły się zawody MISTRZ Koła Gródek w kategorii JUNIOR.

Wyniki zawodów:

1 miejsce - Aleksandra Bazyluk

2 miejsce - Natalia Borysiewicz

3 miejsce - Kacper Grycuk

Największą rybę zawodów złowiła - Aleksandra Bazyluk
Wszyscy młodzi zawodnicy otrzymali drobne upominki i kupony podarunkowe.

Fot. Koło Wędkarskie w Gródku

30 czerwca 2019 r. odbyły się XIX Zawody Mistrzostwa Koła Wędkarskiego w Gródku - SENIOR.

Wyniki zawodów:
1 miejsce - Jacek Wasilewski
2 miejsce - Mirosław Wędołowski
3 miejsce - Marek Chwojko
Największą rybę złowił - Janusz Chomczyk

Podziękowania składamy Panu Wiesławowi Kulesza Wójtowy Gminy Gródek i naszym sponsorom.

Fot. Koło Wędkarskie w Gródku

Wszystkim dziękujemy za udział w zawodach i zapraszamy w przyszłym roku.

Artur Bazyluk

Wycieczka do „krainy otwartych okiennic”

18 lipca 2019 r. 30 seniorów z Gródka uczestniczyło w wycieczce do „Krainy otwartych okiennic”. Zwiedziliśmy piękne cerkwie w Puchłach i Trześciance, drewniany kościół w Narwi oraz skit w Odrynkach. Podziwialiśmy piękne zdobienia chat i okiennic we wsi Soce. W świat historii i ciekawostek zwiedzanych terenów wprowadziła znana podlaska przewodniczka Ania Kraśnicka, która jest także autorką bloga Białystok subiektywnie. Przejeżdżaliśmy także przez Zabłudów, Ryboły, Pawły i Ciełuszki. Na zakończenie wycieczki zjedliśmy w

Fot. facebook „Aktywny Senior”

kwaterze turystycznej we wsi Soce „domowy poczęstunek”. Wróciliśmy zmęczeni, ale pełni wrażeń. Sprawdziło się powiedzenie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie.” ***Walentyna Trochimczyk***

Z ostatniej chwili...

Zenon Martyniuk, lider Akcentu w naszym domu kultury podczas prób z zespołem przed Ogólnopolskim Festiwalem Muzyki Tanecznej Olsztyn 2019.

Od zimy, co jakiś czas, muzycy spotykają się w gródeckim domu kultury. Król muzyki disco polo nieprzypadkowo wybrał Gródek na miejsce spotkań z zespołem. Po „przetestowaniu” kilku sal w innych miejscowościach i białostockich klubach, nasza sala okazała się jako jedyna z najlepszą akustyką.

Z przyjemnością informujemy, że 7 czerwca, w niedzielę 2020 roku Zenon Martyniuk wystąpi wraz z zespołem w ramach DNI GRÓDKA, które powrócą po latach do naszej gminy.

Plener w Chomontowcach

W miesiącach letnich nasze wsie zaczynają ożywać. W Chomontowcach na przykład częstotliwość samochodowych przejazdów i liczba ludzkich dusz wzrasta już w czerwcu, kiedy to (od kilku lat) CHUIK, czyli Chomontowiecki Uniwersalny Instytut Kulturalny organizuje kulturalną ucztę w siedlisku państwa Marzenny i Jarosława Białobrzewskich. Od ubiegłego roku na lipcowym prywatnie zorganizowanym plenerze malarskim spotykają się tu u Grażynki Sańczyk członkinie białostockiej Grupy Mistral.

- Ten rok był bardziej owocny, jeśli chodzi o sam proces. Łatwiej jest nam coś stworzyć od początku do końca, skupić się na pracy. Znamy już teren, jesteśmy bardziej zaprzyjaźnione z miejscem. W zeszłym roku byłyśmy bardzo oszołomione samym pomysłem pleneru, miejscem, klimatem. – mówi Katarzyna Małgorzata Magdziak- opiekunka i instruktorka pleneru oraz Grupy Mistral, która od 2016 r. istnieje w Domu Kultury Śródmieście w Białymstoku i zrzesza kilkanaście dorosłych osób. Od środy do niedzieli (od 10 do 14 lipca) kilka jej członkiń pochylało się na podwórzu, werandzie nad płótnami i łapiąc natchnienie znad Świsłoczy, tworzyło. Tematem przewodnim była cerkiew w Mostowlanach z 1862 r. . Podczas wizyty w tej wsi, zwiedzania cerkwi, dziewczyny zrobiły

zdjęcia i kilka z nich postanowiło za pomocą pędzla i piórka uwiecznić świątynię w swoich pracach. Niektóre artystki zajęły się innymi tematami, które od jakiegoś czasu grały już w ich duszach.

Najważniejsze w Chomontowcach jest totalne odcięcie się od świata, jak podkreślają uczestniczki. Na pewno pomaga w tym brak kontaktu z tym światem ze względu na lichy zasięg, pojawiający się sporadycznie. W wolnych chwilach malarki zwiedzały i odwiedzały okoliczne miejsca. Oprócz wspomnianych Mostowlan były z wizytą u malarza Andrzeja w Rudakach i na herbatce w Kruszynianach.

To miejsce, czyli siedlisko Grażynki (należącej również do Grupy Mistral) z widokiem na ogrody, łąki i schowaną nieco w zaroślach graniczną rzekę Świsłocz jest magiczne. Daleko stąd do rzeki? Pytam Gospodynię - *Musisz przejść do papieroczki, do tej dróżki, potem są te jaśniutkie zasiane topole i później jeszcze kawałek trawą aż do tej trzciny, którą widać. Rzeka jest bardzo zarośnięta, choć głęboka, zrobiła się taka wąziutka. Ale trudno dojść do niej z naszego miejsca. Wybrałam się tam kiedyś, ale tak mnie oblazły kleszcze*... Grażynka pięknie i ciepło opowiada o Chomontowcach, swojej rodzinnej wsi, o jej mieszkańcach, przytacza anegdoty. Naprawdę chce się jej słuchać. Siedzimy na werandzie w sobotę, jeszcze przed niedzielnym wernisażem, jemy pyszną babkę ziemniaczaną (z dodatkiem kaszy gryczanej, pycha!), rozmawiamy, z wizytą wpadł z pobliskich Rudaków malarz Andrzej. Swój domek z podwórkiem, ogrodem Gospodyni nazywa przytuliskiem. Naprzeciwko jest rodzinny dom jej mamy (wywiad z panią Wierą Szapiel - emerytowaną nauczycielką w szkole w Chomontowcach i Białymstoku był publikowany w WG-HN, nr 09. 2017). Grażynka zauważa, że coraz więcej ludzi przyjeżdża w gościnę do właścicieli chomontowskich siedlisk. Ludzie remontują te swoje domki, ulepszają. Dla mieszczuchów takie miejsce, taka wieś jest prawdziwym rajem. Potwierdzają to plenerowe dziewczyny.

Wieczorem wzorem ubiegłego roku dziewczyny zapukają do każdego domu, zaproszą na podsumowanie pleneru. W tamtym roku na wernisaż przyszli wszyscy mieszkańcy Chomontowiec.

PS. Niedzielny wernisaż. Dowiedziałam się od Grażynki, że pomimo deszczu, atmosfera była bardzo ciepła. Przyszli mieszkańcy Chomontowiec, przyjechały osoby z Jurowlan, z pobliskiej Jarylówki dotarła Helena Kozłowska Głogowska. Dziewczyny mają już nowe pomysły, plany. Może w następnym roku zaproszą do malowania dzieci.

Dorota Sulżyk▲

Fot. Dorota Sulżyk | GCK w Gródku

Zabawa na dwary u Waliłach Dwary

6 lipca, w sobotę Waliły Dwór zatętniły życiem – radosnym, rozśpiewanym, roztańczonym, biesiadnym. Zabawa w tej wsi była pierwszą, rozpoczynającą tegoroczny siódmy cykl letnich zabaw przy muzyce białoruskiej w gminie Gródek.

Wiejskie zabawy z lat 60., 70., 80. miały swój niepowtarzalny urok i potwierdzają to wszyscy, którzy je doskonale pamiętają, a w tamtych latach byli piękni i młodzi. Wójt Wiesław Kulesza, który razem z radną i sołtys Walił Dworu Anną Petelską oraz dyrektor GCK w Gródku Magdaleną Łotysz otwierał imprezę, podkreślił, że jednym z głównych celów jest nawiązanie do tych dawnych zabaw. A więc jak jest muzyka, są i tańce. Publiczność wirowała przed sceną, na której zaprezentowały się tego wieczoru zespoły działające przy GCK – Kalina z Załuk, solista Piotr Sokołowski, Chutar, Vena Mini oraz gościnnie Gabriela Traskowska oraz (na zaproszenie Anny Sadowskiej i Anny Trochimczyk) w okrojonym składzie kapela Batereja. Wiktor Sadowski, który pochodzi właśnie z Walił Dworu, zaśpiewał bardzo profesjonalnie kilka piosenek. Miło, że jego występ i talent został doceniony nie tylko brawami, ale i nagrodzony prezentem, który wręczyła pani Anna Petelska. Zespół Lailand na dobre roztańczył publiczność wieczorową porą.

Oj, działo się w tę lipcową sobotę na boisku w Waliłach Dworze! I nie myślę tu tylko o tańcach, gwoździem programu, i to kompletnie niezaplanowanym, było spontaniczne zaproszenie przez zespół Batereja wójta Wiesława Kuleszę do wspólnego wystąpienia w jednym z utworów. Wójt wszedł na scenę i zagrał na bębenku. Ania Sadowska z Walił Dworu, czyli nasza Anka Rymawanka przeczytała 2 swoje wiersze, które specjalnie na okoliczność zabawy napisała. Jeden z nich poświęciła kompletnie zaskoczonemu Mateuszowi Tymurze (z zespołu Batereja). Dzieci wzięły udział w plastycznym konkursie na pracę pn. „Lato na wsi” (wszystkie prace, a było ich całkiem sporo, zostały nagrodzone upominkami). Starszej publiczności bardzo spodobał się konkurs tańca, w którym rywalizowało kilka par. A tym młodszym największą frajdę sprawiło stoisko z kolorową watą cukrową, przy którym ciągle stała kolejka łasuchów. Pan Wiesław Dzitkowski nie dość, że watę ufundował, to jeszcze sam, razem z rodziną, ją kręcił. Można też było spróbować swoich sił w samodzielnym zrobieniu waty. Spróbowałam, nie jest to wcale takie łatwe.

Pani Ania Petelska zadowolona z zabawy, bardzo emocjonalnie wypowiadała się o niej – *Jestem bardzo szczęśliwa, bo ludzi jest dużo. Dla nas jest najważniejsze, żeby nasza wieś się bawiła, ale i inni oczywiście również. Zespoły przepięknie grają, GCK tak się przygotowało, że nie ma o czym mówić. Oczywiście, bez dofinansowania z Ministerstwa nie byłoby tej imprezy, więc wielka chwała, że pomaga przy tych imprezach. Prawie wszyscy mieszkańcy naszej wsi są tu obecni, niektóre dzieci nie mogły dojechać, bo to wiadomo – różne weekendowe sytuacje. I sąsiednie wsie przyjechały, i z Gródka widzę dużo osób. To takie święto naszej wsi. W takich sytuacjach wieś odżywa. Musieliśmy wcześniej się przygotować – pomoc przy cateringach, sprzątanie, chcieliśmy coś nowego wprowadzić, stąd pomysł*

na konkursy. Bardzo fajnie pomogły Ale Babki, to są dziewczyny ze Słuczanki i Walił Dworu, na które zawsze można liczyć. Pan Wiesław Dzitkowski stanął na wysokości zadania i zrobił wielką niespodziankę dla dzieciaków. Sam zaproponował zasponsorowanie waty cukrowej i razem z rodziną sam ją robił.

Miło popatrzeć jak wieś odżywa dzięki takim inicjatywom. Widać jak organizatorom i mieszkańcom bardzo zależało na tym, żeby wszyscy przybyli dobrze wspominali sobotni wieczór w Waliłach Dworze. Następna okazja na wiejską potańcówkę w Królowym Moście na Annę 7 sierpnia.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Dorota Sulżyk▲

Fotogaleria z Zabawy w Waliłach Dworze,

6.07.2019 r., fot. D. Sulżyk | GCK w Gródku

ZREALIZOWANO DZIĘKI DOTACJI MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH I ADMINISTRACJI.

Gminne Centrum Kultury w Gródku serdecznie dziękuje za pomoc w organizacji Zabawy na dworze w Waliłach Dworze:

- WÓJTOWI GMINY GRÓDEK – WIESŁAWOWI KULESZA
- RADNEJ I SOŁTYS WALIŁ DWORU – ANNIE PETELSKIEJ
- RADZIE SOŁECKIEJ
- MIESZKAŃCOM WALIŁ DWORU
- PANOM STANISŁAWOWI KRASOWSKIEMU, WINCENTEMU KUPRASZEWICZOWI ORAZ PAWŁOWI SADOWSKIEMU ZA POMOC W TECHNICZNYM PRZYGOTOWANIU IMPREZY

SPONSOROM:

- WIESŁAWOWI DZITKOWSKIEMU
- FIRMIE RL-TRANS – ROBERT LUTOSTAŃSKI
- STOWARZYSZENIU „ALE BABKI" ZE SŁUCZANKI
- RAFAŁOWI KARDASZOWI „SKLEP PRZEMYSŁOWY"
- ANNIE PETELSKIEJ SKLEP „U ANI"
- BIURU KSIĘGOWEMU BUCHALTER PIOTROWI BANCAREWICZOWI
- MARCINOWI WOJCIESZUKOWI
- IRENIE WAKUŁA
- ARKADIUSZOWI CHLABICZOWI
- BARBARZE KUŁAKOWSKIEJ „BAJO"
- BAROWI „PROMYK" - KIEROWNIKOWI I PRACOWNIKOM KZB
- AGENCJI OCHRONY „JARHEAD"

XX Międzynarodowy Festiwal „Siabrouskaja Biasieda”

Uroczysko Boryk 27 lipca 2019, fot. D. Sulżyk & Pracownicy GCK

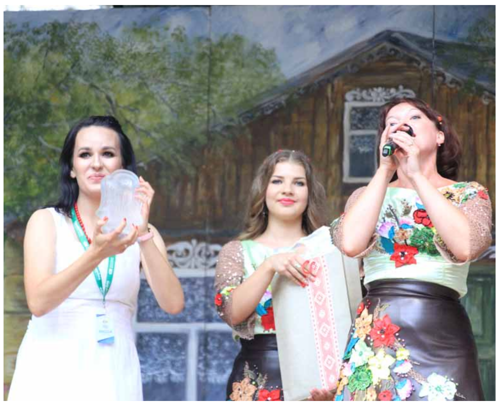

| PLAKAT PLAKAT | PLAKAT | PLAKAT | PLAKAT | PLAKAT | PLAKAT | PLAKAT | PLAKAT PLAKAT | PLAKAT | PLAKAT |

WAKACJE Z GCK

fot. D. Sulżyk & R. Kulesza | GCK w Gródku

Wakacje z GCK

Bardzo się cieszymy, że kolejny raz otrzymaliśmy wsparcie finansowe z Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, dzięki któremu mamy do zaoferowania super ofertę wakacyjną. Jesteśmy dokładnie w połowie jej realizacji i pozwolę sobie opisać to, co wydarzyło się do tej pory.

Zajęcia „KOLOROWE KAMIENIE” miały miejsce 10 lipca. Nasz hol stał się pracownią twórczą dla dzieci od 3 roku życia, ale również dla tych starszych i dorosłych. Warsztaty poprowadziła niezastąpiona Marysia Mieleszko. W rezultacie powstały kamyki – biedronki, pszczółki, kwiatki i wiele innych - dowód na to, jak fajna jest dziecięca wyobraźnia.

Na **„FESTIWALU PLANSZÓWEK”** otworzyliśmy nowe gry, zakupione dzięki otrzymanemu wsparciu, a są to m.in. warcaby, szachy, memory, 5 sekund, chińczyk, monopol, bierki, mnóstwo planszówek tematycznych, scrabble. Dzieciaki chętnie brały udział w zabawie i grały bardzo długo. Cieszymy się, bo już niebawem w poczekalni dla dzieci to właśnie te gry będą do dyspozycji najmłodszych.

Był też akcent sportowy, ponieważ zorganizowaliśmy - po raz pierwszy- **„SPARTAKIADĘ NA ORLIKU”** dla dzieci i rodziców/ opiekunów. To wydarzenie przyciągnęło bardzo wielu chętnych, jesteśmy więc przekonani, że trzeba to powtórzyć. Dzieci, aby dostać ręcznie robione medale (dziękujemy Piotrowi Szutkiewiczowi za ufundowanie drewnianych elementów) musiały zebrać wszystkie podpisy za wykonane konkurencje, a było ich aż 8: skok w dal, strzał na bramkę, sztafeta z rodzicem/opiekunem, rzut do hula-hop, slalom z piłką, tor przeszkód, bieg z misiem i skok przez płotki. Najwięcej emocji towarzyszyło sztafecie z rodzicem/opiekunem, w której dorośli fantastycznie współpracowali z dziećmi. Po tym wszystkim bardzo smakował zapewniony w ramach projektu posiłek- czyli pyszna pizza z Baru „Promyk”. Obowiązkowym punktem tego dnia było losowanie nagród ufundowanych przez GKRPA w Gródku, podczas którego WSZYSTKIE dzieci otrzymały upominek. Podziękowania kierujemy do Dyrekcji Szkoły Podstawowej w Gródku za udostępnienie Orlika oraz do wolontariuszy, którzy pomogli przeprowadzić konkurencje: Dominika, Mikołaja, Piotrka, Damiana, Janka, Gosi, Gabrysi.

Nie ukrywamy pozytywnego zaskoczenia ostatnim do tej pory wydarzeniem, mam na myśli **spektakl „CALINECZKA”**, zorganizowany przez nas w ramach festiwalu WERTEP. Wertep od lat jeździ po Podlasiu ze wspaniałymi spektaklami, jednak do tej pory nigdy nie zawitał do Gródka. Bardzo się cieszymy, że aktorzy przyjęli nasze zaproszenie i znaleźli czas, by 1 sierpnia umilić nam popołudnie. W związku z rocznicą wybuchu powstania warszawskiego rozpoczęliśmy spotkanie od uczczenia pamięci Powstańców. Teatr Barnaby z Gdańska to właściwie jednoosobowy skład. Aktor - Pan Marcin za pomocą marionetek i pięknie zaśpiewanych piosenek wyczarował cudowną opowieść o Calineczce. Po widowisku spotkał się z dziećmi, pokazał lalki i opowiedział o nich. Nasze zaskoczenie dotyczyło ogromnej frekwencji- blisko 150 osób znalazło się tego dnia na naszym placu. Szukamy wobec tego projektu na zagospodarowanie tego miejsca- oczami wyobraźni widzimy tam mini amfiteatr.

Chcieliśmy jeszcze raz bardzo podziękować Zastępcy Wójta Lilii Waraksie za udzielone dofinansowanie, które bardzo doceniamy i szanujemy każdą pozyskaną złotówkę. Zobaczcie Państwo sami na dołączonych fotografiach, jak ciekawie jest u nas na wakacjach. Przed nami ciąg dalszy projektu, który opiszemy we wrześniowym numerze.

Magdalena Łotysz ▲

WAKACJE z GCK ciąg dalszy

9 sierpnia, godz. 12^{30} – zajęcia plastyczne w plenerze /plac za GCK/
14 sierpnia, godz. 10^{00} – „Dawne zabawy w stylu PRL” /plac za GCK/
20 sierpnia, od godz. 10^{00} – KINO SFERYCZNE
4 seanse po 40 min. – WSTĘP BEZPŁATNY
25 sierpnia, godz. 12^{00} – „Konkurs na budowle z piasku” z NAGRODAMI
/plaża nad zalewem Zarzeczany/ PS. zabierzcie ze sobą zabawki do piasku
godz. 13^{00} – FESTIWAL
FESTIWAL KOLORÓW + PIANA PARTY
/zalew w Zarzeczanach/

Zainteresowania naszych dzieci

Lubię rzeźbić zwierzęta i różne przedmioty. Rzeźbię od kilku lat, głównie latem i jesienią. **(Michał)**

Moją największą pasją jest granie w unihokeja. Zaczęłam grać, kiedy miałam 10 lat. Teraz wyjeżdżamy na zawody i często wracamy z pucharami. Lubię też oglądać stare zdjęcia. **(Ola)**

Moją pasją jest taniec. Tańczę od ósmego roku życia. Jeżdżę na zawody. Tańczę w szkole tańca Prestige. **(Kinga)**

Interesuję się grami komputerowymi, lubię grać w Fortnite. Moim osiągnięciem jest zdobycie 240 punktów na arenie i zdobycie 6 dywizji. Oprócz tego jeżdżę na rowerze na dalekie dystansy. Jestem bliski zdobycia czempiona. **(Krystian)**

Jestem sportowcem i lubię grać w piłkę nożną. Jeżdżę bardzo często na zawody, kiedyś trenowałem 4 razy w tygodniu. Gram w drużynie Gryfik Gródek. **(Krystian)**

Moje zainteresowania to sport i harcerstwo. Od 4 lat trenuję unihokej, wyjeżdżam na zawody. Do drużyny harcerskiej należę od około 2 lat. Wyjeżdżam na obozy, chodzę na zbiórki. **(Gabriela)**

Moja pasja to czytanie książek oraz pisanie wierszy i opowiadań. W zeszłym roku wydałam książkę i dalej piszę, bo to sprawia mi niesamowitą przyjemność i pozwala przelać uczucia na papier. Uwielbiam też spędzać czas na świeżym powietrzu, chodzić na spacery, jeździć rowerem. Interesuję się także nauką języków obcych. **(Roksana)**

Interesuję się piłką nożną. Trenowałam kiedyś w USS Gryfik Gródek. Trzy razy w tygodniu chodziłam na treningi, wyjeżdżaliśmy na różne turnieje i zawody. **(Sandra)**

Interesuję się głównie sportem. Lubię grać w ping-ponga i piłkę nożną. Również lubię grać w gry komputerowe, np. Fortnite. **(Kamil)**

Interesuję się muzyką. Jestem początkującą per-

kusistką. Uwielbiam słuchać płyt winylowych. Jeżdżę też konno, lubię szydełkować i robić na drutach. Zbieram kamienie z miejsc, w których byłam. **(Julia)**

Moim hobby jest zbieranie kamieni szlachetnych. Mam dużą kolekcję. Dwa razy w roku jeżdżę na targi kamieni w Białymstoku. Staram się powiększać swoje zbiory. Uczęszczam na zajęcia perkusyjne w GCK. Co wtorek stawiam się w naszym studiu. Uwielbiam grać na perkusji i staram się robić to coraz częściej. Lubię też grać w tenisa stołowego. Spotykam się z kolegami w holu GCK, gdzie mamy do dyspozycji stół do tenisa. Jest to bardzo ciekawy, ale wymagający sport.**(Mikołaj)**

Mam dużo zainteresowań. Wcześniej interesowałem się piłką nożną i astronomią, ale teraz, od około dwóch tygodni, wolę grać w tenisa. Gram codziennie, nawet kilka godzin. Jeżeli mi się nie znudzi, w przyszłości może będę profesjonalnie trenował ten sport. W czasie wakacji planuję razem z bratem wziąć udział w turnieju, który odbędzie się na Orliku. **(Alan)**

Interesuję się grami komputerowymi i składaniem modeli samolotów. **(Kacper)**

Lubię głaskać szynszyle i królika. W wolnym czasie gram w tenisa. Co tydzień w sobotę jeżdżę na basen. Zbieram też kamienie. Dwa razy w roku jeżdżę na wystawę kamieni. **(Rajan)**

Na co dzień zajmuję się zwierzętami. Najwięcej mam kotów - 43, 2 psy, 2 kozy, 2 owce. Często pomagam mamie, ponieważ razem z nią jesteśmy wolontariuszkami w Fundacji Kotkowo. Zawsze jeździmy na wystawy zwierząt. W wolnym czasie chodzę z psami na spacery. **(Ala)**

Interesuję się piłką nożną, ćwiczę też tricki na hulajnodze. **(Dominik)**

W wolnym czasie dużo jeżdżę na rowerze. Oprócz tego przeprowadzam różne eksperymenty. W Internecie sprawdzam różne kombinacje, lubię mieszać różne substancje. Poza tym gram w gry komputerowe, moją ulubioną jest Fortnite. **(Piotr)**

W wolnym czasie trochę gram, wychodzę na podwórko, by postrzelać z łuku, czytam również książki. W soboty i niedziele chodzę do cerkwi, uczę się czytać w języku starocerkiewnosłowiańskim. **(Dawid)**

Zbieram stare monety, lubię też razem z tatą grać w piłkę. **(Wiktor)**

Interesuję się grami komputerowymi, bardzo lubię grać w Fortnite i Fifę. Z ciekawością czytam artykuły o nowościach technologicznych. **(Jakub)**

Bardzo lubię malować sportowców, kwiaty i różne loga. Zazwyczaj używam farb i kredek pastelowych. W przyszłości chciałabym uczyć plastyki. Interesuję się też zwierzętami. Mam kota i chomika. **(Kamila)**

Moim hobby jest zbieranie małych pudełeczek, a potem tworzenie z nich innych rzeczy. W wolnym czasie piszę wiersze i opowiadania. Mama mówi, że są one dość mroczne. Lubię jeździć na rolkach. Moim marzeniem jest zostanie zawodową rolkarką. (**Zuzia)**

Bardzo lubię jeździć na elektrycznej deskorolce. **(Amelia)**

Lubię pływać w basenie. Czytam książki, lubię te o Cwaniaczku, ta seria składa się z kilkunastu części. **(Hubert)**

Interesuję się piłką nożną. Zbieram piłki, mam ich bardzo dużo. **(Bartek)**

Interesuję się rolnictwem i zespołem „Chutar”. Gram na gitarze. **(Krzysiek)**

Lubię śpiewać i jeździć konno. **(Sebastian)**

Bardzo lubię grać w gry komputerowe, kiedyś w przyszłości sama będę je tworzyła. **(Ula)**

Lubię zwierzęta, zwłaszcza koty. Ponadto jestem ciekawa świata i chciałabym zwiedzać różne kraje. **(Julia)**

Zbieram muszle. Większość jest z Hiszpanii, niektóre pochodzą z Niemiec. Muszle z Hiszpanii są różnych kolorów, z Niemiec czarno – białe, chociaż zdarzają się też fioletowe i niebieskie. **(Milena)**

Interesuję się zbieraniem znaczków. Mam znaczki ze statkami, starymi samochodami, zwierzętami i różnymi bajkami. W klaserze mam też znaczki z różnych krajów, na przykład z Kuby. **(Wiktoria)**

Lubię śpiewać i zbieram długopisy. **(Iza)**

Wypowiedzi uczniów z klas V i VII

OPRACOWAŁA IRENA MATYSIUK ▲

A rzeka Supraśl dalej płynie...

Półkolonie w Załukach

Przez dwa pierwsze tygodnie lipca Załuki były miejscem sztuki, zabawy, wspaniałych spotkań. To tu trzydzieścioro dzieci z gminy Gródek w ramach ogólnopolskiego projektu „Lato w teatrze” pod okiem profesjonalnych instruktorów spędzało bardzo twórcze artystyczne półkolonie pn. „Temat rzeka”. Ich efekty można było podziwiać w piątkowy wieczór na załuckiej łące nad rzeką Supraśl. Następnego dnia podobne spotkanie wzbogacone o ognisko i potańcówkę przy muzyce kapeli Batereja odbyło się w Borkach.

Rodzice uczestników półkolonii, z którymi rozmawiałam, bardzo pozytywnie wypowiadali się o inicjatywie. Kasia bardzo się cieszy, że syn wziął udział w tym projekcie: - *To był jego pomysł. Sam znalazł ofertę. Zainteresowała go grupa muzyczna. Przyjeżdżał po zajęciach do domu i od razu pokazywał mi zdjęcia, opowiadał o instrumentach. Jest zafascynowany instruktorami prowadzącymi zajęcia. Jestem w szoku, że moje dziecko tak bardzo tym się zainteresowało. - Córka jest bardzo zadowolona z tych półkolonii. Chyba po raz pierwszy podobne, związane z teatrem zorganizowano na terenie naszej gminy. Z tego, co wiem, najbardziej podobały jej się spotkania i rozmowy ze starszymi ludźmi.* – mówi Monika. A córka, która na półkoloniach była w grupie dziennikarskiej, potwierdza.

Korowód prowadzony przez uczestników półkolonii i ich instruktorów przeszedł spod szkoły w Załukach na pobliską łąkę pachnącą skoszoną trawą. niedaleko rzeki Supraśl. To tu wydarzył się finał wspólnej przygody artystycznej, która trwała dwa tygodnie. Rzeka Supraśl była najważniejsza podczas tych wspólnie spędzonych dni. Już pierwsze słowa płynące z głośników do niej nawiązywały: - *Jak ja nie utapiłasia, nie znaju. Nichto nie zwaroczwał na nas uwahi.* Wspomnienia mieszkańców Załuk, Słuczanki i Borek były osnową magicznego spektaklu, w którym wzięli udział wszyscy uczestnicy projektu. Pokazywał on efekty pracy wszystkich grup – dziennikarskiej, aktorskiej, muzycznej (instrumentalnej), plastycznej, wokalnej prowadzonych przez profesjonalnych instruktorów. Słowa, dźwięki, ruch sceniczny, rekwizyty były związane z naturą, rzeką. Wszyscy aktorzy ubrani na biało pięknie wyglądali na tle zielonej soczystej trawy. Ich radość i ekspresja były widoczne w każdym momencie przedstawienia. Ostatni kadr – grupa dzieci niosąca konstrukcję jelenia zrobioną z gałęzi na tle powoli zachodzącego słońca na pewno na długo zostanie w pamięci widzów. Tak jak i ostatnie słowa spektaklu: - A ile lat ma ta rzeka...

Wszyscy obecni – rodzice, dziadkowie dzieci, mieszkańcy Załuk i okolicznych wsi byli pod wrażeniem, że coś tak pięknego i ambitnego można wyczarować w ciągu dwóch tygodni. – *Drodzy Państwo, udało się. I wszyscy mamy apetyt na to, żeby starać się o zorganizowanie takich półkolonii w przyszłym roku* – powiedział na zakończenie spektaklu koordynator Mateusz Tymura. Widok dzieci tulących się do instruktorów mówił sam za siebie. To były na pewno dwa pięknie spędzone tygodnie. Załuki na ten czas stały się miejscem sztuki, zabawy, wspaniałych spotkań.

„TO WSZYSTKO ŁĄCZYŁA RZEKA”

Rozmowa z Mateuszem Tymurą

– aktorem, muzykantem zespołu Batereja, mieszkańcem wsi Borki, koordynatorem projektu

Fot. Dorota Sulżyk | GCK w Gródku

Dorota Sulżyk: Zadowolony jesteś z dzisiejszego podsumowania i przebiegu projektu?

Mateusz Tymura: Tak. Wiadomo, że niektóre rzeczy można było pewnie zrobić lepiej, ale ostatecznie wszystko wyszło bardzo dobrze. Chodzi o całokształt – o miejsce, atmosferę, jedynie catering mógłby być lepszy.

DS: Jak to się stało, że napisałeś projekt dla dzieci z naszej gminy?

MT: Przeprowadzka do Borek sprawiła, że trafiłem w te piękne strony. A tam, gdzie trafiam, próbuję działać, szukam miejsca na artystyczne działania. Brak dzieci w Borkach, a duża ich ilość w Załukach sprawiła, że to tu odbywają się półkolonie. Działania kulturalne, które prowadziłem nad rzeką Białą w Białymstoku popchnęły mnie w kierunku rzeki Supraśl. Rzeka inspiruje mnie od jakiegoś czasu. Supraśl nie ma tylu problemów, co rzeka Biała, nie jest zanieczyszczona. Ona jest sama w sobie piękna, inspirująca, blisko puszczy. Interesowało nas to, jak mogło tu wyglądać życie kiedyś, kiedy ludzie mieszkali jeszcze bez prądu, żyli w zgodzie z naturą. Czy byli wtedy szczęśliwi? W Stryjewszczyźnie (dzisiejszej części Borek) prąd doprowadzono dopiero w 1981 r.

„Lato w teatrze” to ogólnopolski projekt ministerialny. Wzięliśmy w nim udział i jako Fundacja Teatr Latarnia, wspólnie razem z Paulą Czarnecką, która prowadziła tu grupę teatralną, napisaliśmy projekt pn. „Temat rzeka”.

DS: Czy mieliście problem ze znalezieniem chętnych dzieci?

MT: Nie było żadnego problemu. Ruszyliśmy późno z rekrutacją. Pani dyrektor Szkoły Podstawowej w Załukach Irena Suprun nam pomogła. Chętnych było nawet więcej. Ta nasza oferta przyciągnęła dzieci.

DS: Skąd są uczestnicy półkolonii?

MT: Dwadzieścioro dzieci z Załuk, około dziesięciu dowożonych autokarem z innych miejsc – Sofipola, Słuczanki, Gródka, Borek, Walił- Stacji, Walił Dworu, Pieszczanik, Piłatowszczyzny. Chciałoby się zorganizować te półkolonie dla większej ilości osób, ale trzydzieścioro to i tak dużo.

DS: Widziałam na zdjęciach, że mieliście wycieczki, ale nie do Białegostoku, tylko do okolicznych miejsc.

MT: Było to częścią teorii landardowej, żeby inspiracje czerpać z ziemi, przyrody. Chcieliśmy, żeby formy powstawały z rzeczy naturalnych, ze znalezisk leśnych. Odwiedziliśmy Górę św. Anny, galerię rzeźb na Wyżarach, Borki. Wyjazdów zaplanowaliśmy za dużo. Gdybyśmy mieli jeszcze trzy dni, to byśmy je wszystkie zrobili. Chodziło o to, żeby przyroda zainspirowała, żeby znaleźć połączenie pomiędzy naturą, sztuką i przeszłością. To wszystko łączyła rzeka i te opowieści, które płynęły jak rzeka. Rzeka, która spina wszystkie miejscowości w gminie od Gródka po Słuczankę i Borki.

INSTRUKTORZY O PÓŁKOLONIACH W ZAŁUKACH

Michał Stankiewicz – instruktor grupy dziennikarskiej

Jak poradziły sobie nasze dzieci w roli dziennikarzy? Miałem najliczniejszą grupę najmłodszych dzieciaków, same dziewczyny. Podczas spotkań każda z nich miała przygotować i zadać jedno pytanie. Dzieciaki chciały spotykać się i rozmawiać z ludźmi. Ciekawiło je to. Spotkaliśmy się z sześcioma osobami – z Załuk, Słuczanki i Borek. Tematy dotyczyły głównie rzeki, przeszłości, ale też i dziecięcych strachów.

Paula Czarnecka - instruktorka grupy teatralnej

Jak się prowadziło warsztaty teatralne? Dzieci miały niesamowitą wrażliwość i wyobraźnię. Otworzyły mi perspektywę tematu na zjawiska paranormalne, magiczne. Wymyślały tyle niesamowitych stworów podczas każdego spaceru, rozmowy, zajęć. Dzieci dostarczały moc inspiracji. Niektóre z nich nigdy nie były w Teatrze Lalek. Myślę, że zainteresowały się teatrem. Dzisiejszy spektakl nie był spektaklem stricte rodzajowym, nie była to prowadzona jedna historia, raczej oniryczne obrazy, wrażeniowe, rytmiczne, animacyjne. Inspirowaliśmy się sferą sensoryczną, tym, jak odczuwamy las, jak rzekę, jak wpływają na nas historie. I jak to przenosi się na plastykę teatru. Na scenie pokazały się wszystkie dzieci.

Paweł Romańczuk – instruktor grupy muzycznej (instrumentalnej)

W warsztatach wzięli udział sami chłopcy, pewnie dlatego, że wymagały umiejętności technicznych. Zanim zaczęliśmy grać na instrumentach, sami je musieliśmy najpierw zbudować. Taka była idea. W szkole mieliśmy zaimprowizowaną pracownię. I tam powstały instrumenty z wykorzystaniem grabi, blaszek, puszek, kapsli, prętów. Wyszły bardzo obiecujące instrumenty.

DOROTA SULŻYK ▲

Fot. Dorota Sulżyk | GCK w Gródku

Trochimczukowie w Brazylii

1940 rok: Jerzy, Helena, Mikołaj, Olga i tata Anatole

Pewnego razu na facebookowej grupie „[Gmina Gródek] Aktualności, ogłoszenia, ciekawostki" 11 czerwca pojawił się wraz ze zdjęciem taki oto post wstawiony przez Anatole Trochimczuka: „Moi dziadkowie z Gródek. Dzisiaj minęło 90 lat, odkąd przybyli do Brazylii. Od lewej do prawej; Wujek Jerzy, prababka Helena Miszczuk (Jarocka), dziadek Mikołaj Trochimczuk, babcia Olga Trochimczuk i mój ojciec Anatole. Jestem z nich bardzo dumny." Po wymienieniu się kilkoma komentarzami na fb, zaczęłam rozmowę z panem Anatolem na Messengerze. Dowiedziałam się, że nie zna j. polskiego, a wszystkie wpisy tłumaczy przez tzw. „tłumacza" w Internecie. Kiedy zaproponowałam, aby wysłał do WG-HN tekst o swojej rodzinie, od razu się zgodził.

Poniższe informacje zostały podane przez mojego ojca oraz wuja Jerzego (pierwsze brazylijskie pokolenie).

Jerzy Miszczuk (pradziadek) zmarł młodo na tyfus, a moja prababcia Helena Miszczuk (z domu Jarocka) urodziła moją babcię Olgę w Gródku. Na początku I wojny światowej Helena Miszczuk musiała wyemigrować z moją babcią Olgą do Tambowa i Saratowa (Rosja). Pamiętam tylko, że w tamtym czasie Polska była włączona do Rosji.

Mój dziadek Mikołaj walczył na I wojnie światowej za carskie imperium. Został ranny, schwytany przez Niemców i wtrącony do więzienia. Miał wiele traum z czasów wojny, o których wolał nie pamiętać. Opowiadał na przykład o tym, jak przez bardzo długi czas siedzieli w okopach, bez możliwości wyjścia oraz bez jedzenia. Dni mijały bez wody i pokarmu. Kiedy jedzenie dotarło, były to tylko spleśniały chleb i zepsute masło. Osłabieni przez niedożywienie wszyscy się rozchorowali, a w okopach zapanował chaos.

Tuż po wojnie, Helena i Olga wróciły do Gródka, który był zniszczony. Życie wdowy z małą córką w czasach społecznych przemian w Polsce było trudne. Moja babcia przez pewien czas pomieszkiwała w sierocińcach, ale już od najmłodszych lat musiała pracować w tartaku, co nie pozostało bez konsekwencji na resztę jej życia. Mój dziadek po wojnie wrócił do Gródka, po tym, jak wypuszczono go z niewoli. Małżeństwo między moimi dziadkami zostało zaaranżowane przez ich rodziny, choć, jak powiedziała mi moja babcia, ona zamierzała poślubić innego mężczyznę. Przez ekonomiczne problemy i trudności związane z adaptacją w nowej Polsce, postanowili wyjechać z pierwszą falą emigracji. W Polsce pozostali: brat mojego dziadka – Józef oraz krewni prababci Heleny. Bez posiadania jakiejkolwiek wiedzy na temat tego, jaka jest Brazylia, przybyli tutaj w 1929 r. z małą córką Eugenią oraz Heleną Miszczuk. Przybywając do Brazylii zobaczyli po raz pierwszy ciemnoskórego człowieka i byli pod wrażeniem, ponieważ nie wiedzieli, że mogą w ogóle istnieć ludzie z tak ciemną skórą. Nie znali słowa po portugalsku, nie mieli pieniędzy, ale ostatecznie zostali powitani przez innych imigrantów, którzy przybyli wcześniej do miasta Curitiba. Po jakimś czasie zdołali kupić ziemię i rozpoczęli budowę domu z drzew, które rosły na ich terenie. Studnia została wykopana ręcznie na 13 metrów głębokości. Ciocia Eugenia zmarła na zapalenie płuc. Jan, następne dziecko, umarł gdy był jeszcze bardzo mały; nie znam powodu śmierci. Zaczęli uprawiać rośliny i hodować zwierzęta, takie jak kozy, kury i kaczki. Wujek Jorge urodził się w 1931 r., a dom nadal nie miał okien. Mój ojciec Anatol urodził się w 1935 r., a wujek Domicio w 1939 r. Prababcia Helena zmarła nagle w 1945 r., bezboleśnie, tuż po ukończeniu budowy domu. Ich życie było bardzo trudne. Moja babcia pracowała jako praczka i prała ubrania dla klientów. Mój dziadek pracował jako stolarz i murarz, i często spędzał miesiące poza domem. Dzieci pracowały w domu, sprzątały, uprawiały ogród i zajmowały się zwierzętami. Dom nie miał prądu elektrycznego ani bieżącej wody. Ich dzieci były przyzwyczajone do chodzenia boso, bo zarabiali tylko tyle, że starczało im na jedną parę butów rocznie.

Pogrzeb Jana Trochimczuka w Brazylii

Brazylijska pierwsza generacja - tata Anatole, wujek Domicio, wujek Jerzy

Mój dziadek Mikołaj odszedł w 1961 r. we śnie, a babcia Olga w 1975 r. po ciężkiej białaczce.

Wujek Jorge Trochimczuk (zmarł w 1997 r.) zrobił doktorat i ożenił się z Irene Deiss Trochimczuk. Mieli 4 dzieci: Ana Helena Trochimczuk, Jorge Trochimczuk Filho (zm. 2003), Vera Tamara Trochimczuk oraz Andrei Daniel Trochimczuk.

Mój ojciec Anatol (zmarł w 2013) chciał poznać świat, został oficerem marynarki handlowej w 1960 r. W 1969 r. zdecydował się zostać w Brazylii i zaczął pracować jako pilot portu w Paranagua, obok Curitiby. Ożenił się z Marią de Lourdes Pinto Trochimczuk. Mieli 2 dzieci: Claudię i mnie – jestem młodszy, z drugiego brazylijskiego pokolenia.

Wujek Domicio (ur. 21 czerwca 1939 r. – zm. 21 października 1988 r.) był urzędnikiem, ożenił się z Teresinhą Fragoso. Mieli dwie córki: Iris Terezinha i Isis.

Obecna rodzina jest już trzecim pokoleniem w Brazylii, a mój syn jest prawdopodobnie ostatnim Trochimczukiem, dzięki któremu może przetrwać nasze rodowe nazwisko.

Ta publikacja jest hołdem pośmiertnym i pozostanie w pamięci Gródka. Pewnego dnia pojadę do Gródka, aby spotkać się z krewnymi i poznać to miejsce tak ważne dla mojej rodziny.

Anatole Trochimczuk▲
(tłum. z języka angielskiego **Sonia Sulżyk**)

Spotkanie po latach

18 maja 2019 roku w miejscowości Lipowy Most w gminie Supraśl odbyło się spotkanie absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Michałowie oraz profesorów tej szkoły. Uczestnikami byli maturzyści Liceum rocznik 1968- klasy XI A i XI B. Organizacja spotkania była utrudniona ponieważ po upływie pięćdziesięciu latach od ukończeniu szkoły problemów dostarczyło odnalezienie adresów niektórych abiturientów. W spotkaniu ostatecznie wzięło udział dziesięciu uczniów i dwóch profesorów. Wiele radości i wzruszeń dostarczyło już samo powitanie. W twarzach statecznych już dzisiaj ludzi, w większości emerytów, próbowaliśmy rozpoznać dawne młode oblicza zdrowe, pełne radości i wiary w przyszłość. Początkowe pomyłki, błędne rozpoznanie kolegi i czy koleżanki były zabawne i wprawiły nas w znakomity humor. Z czasem podczas rozmowy przypominaliśmy sobie sposób bycia, cechy charakteru o których już nie pamiętaliśmy i po upływie niedługiego czasu znów byliśmy wśród znajomych. Wróciły wspomnienia pięknych, wspólnie spędzonych młodzieńczych lat.

Po powitaniu uczciliśmy ciszą wszystkich uczniów naszych klas i profesorów którzy nie doczekali tej chwili. Byli to profesorowie: Ziniewicz Arseniusz (język białoruski i rosyjski), Laskowska Teresa (język polski, esperanto), Marciniak Wiesław (fizyka), Romańczuk Szymon (język łaciński), Bajgus Włodzimierz (chemia, biologia), Nos Leszek (geografia, przysposobienie obronne, astronomia), Nazarczuk Adela (matematyka), Borowski Józef (wychowanie fizyczne). Zabrakło wśród nas także kolegów: Hutnika Wacława, Halickiego Jana, Sacharkiewicza Anatola, Świętochowskiego Eugeniusza, Jurowiec Anny, Przesmyckiej Lidii, Wysockiej Anny, Polewczuk Wiesławy, Miruć Wiery i Samosiuk Haliny.

Atmosfera spotkania przybrała bardziej swobodny charakter w momencie, kiedy zaczęliśmy wspominać szkolne dni. Również nasi profesorowie przechowali w swej pamięci różne momenty związane z tamtym okresem. Profesor Janusz Pikuliński (nauczyciel historii) opowiadał nam, że pomimo iż 50 lat temu uczniowie nie wybierali sobie rozszerzeń z przedmiotów, nauczyciele intuicyjnie potrafili rozpoznać talenty w różnych dziedzinach i pokierować w odpowiedni sposób uczniów. On sam widział w naszym koledze Jurku Urwanowiczu potencjalnego historyka. Chłopak- opowiadał - potrzebował ciągłej uwagi, domagał się nowych książek, dyskutował o wydarzeniach historycznych, próbował je analizować, słowem miał zmysł historyka badacza: przyczyna – wydarzenie- skutek. Czy Pan Profesor miał rację?- cóż dzisiaj pan Jerzy Urwanowicz jest profesorem historii na Uniwersytecie w Białymstoku.

Pani profesor Jolanta Puciłowska z domu Karpowicz (nauczycielka chemii) wspomniała Janka Gryko jako niesamowicie ułożonego, zdolnego ucznia ale niełatwego. Dlaczego? Otóż Jan był absolutnym indywidualistą, nie interesował go program nauczania, kolejność zdobywania wiedzy. Sam wyznaczał sobie kolejne wyzwania, znaczną część wiedzy posiadł sam, starając się zdobyć dodatkowe konspekty, pozycje książkowe, jeżdżąc już w czasach liceum na uniwersytet. Nie interesowało go również szkolne życie towarzyskie. Często widywany był na korytarzu, kiedy siedział pogrążony we własnych myślach, można było na niego wpaść, nic nie było go w stanie wyrwać z zadumy. Pani Profesor miała z nim trudny orzech do zgryzienia. Sama będąc świeżym magistrem musiała stawić czoła uczniowi, którego wiedza daleko wykraczała poza normę i nie pozwolić przy tym zaprzepaścić talentu. Jedyną drogą było ułatwienie kariery naukowej poprzez przygotowanie do konkursów wiedzy. Uczeń swoją szansę wykorzystał w stu procentach. Wygrał konkurs, uzyskał indeks wyższej uczelni. W tej chwili jest profesorem chemii Uniwersytetu w Alabamie w USA.

Z każdą minutą spotkania czuliśmy jak powraca do nas atmosfera, jaką nasza społeczność klasowa tworzyła w szkole. Do tej pory wspominamy z rozrzewnieniem ogromną wzajemną życzliwość, poczucie bezpieczeństwa i przynależności do klasy i szkoły. Byliśmy zgraną paczką. Wzajemnie się

Od lewej: Mikołaj Bancarewicz, Ada Matys (obecnie Lipiec Gryko), Jerzy Scecewicz, Jolanta Karpowicz (obecnie Puciłowska), Mikołaj Cywoniuk, Janusz Pikuliński, Lech Niegierysz, Irena Żyłkowska (obecnie Własiukiewicz), Jerzy Urwanowicz, Alicja Trochimczuk (obecnie Augustynowicz), Jan Gryko, Jan Syta.

uzupełnialiśmy. Wspominaliśmy, jak Jurek, którego ojciec był naczelnikiem poczty, codziennie rano przynosił nam informacje o wynikach rozgrywek sportowych. Była to dla nas wtedy jedyna możliwość kontaktu z wielkim sportowym światem. Nikogo z nas bowiem nie było stać na zakup gazety codziennej, a ojciec Jurka jako osoba na stanowisku, miała możliwość czytania wiadomości na bieżąco.

Wspominaliśmy kolegę Eugeniusza Świętochowskiego, który jako pierwszy w szkole trenował skok wzwyż stosując tzw. flop czyli technikę przeskoku przez poprzeczkę plecami. Na treningi Gienia przychodziliśmy tłumnie, chcąc naocznie przekonać się jak wygląda ta nowatorska technika skoku. Trzeba przyznać, że robiło to na nas ogromne wrażenie.

Pomagaliśmy też sobie w sprawach zupełnie przyziemnych. Zdobycie podstawowych materiałów, narzędzi sprawiało w tamtych czasach ogromne trudności. Radziliśmy sobie w czym tylko mogliśmy metodami chałupniczymi. Brakowało nam na przykład kleju, który skleiłby różne przedmioty, w tym rozklejające się ciągle buty. Z tego problemu uratował nas Janek, który dzięki swoim doświadczeniom chemicznym znakomicie poradził sobie ze stworzeniem skutecznego środka do klejania wszelkich faktur i materiałów.

Dopiero z perspektywy lat, kiedy podczas spotkania ocenialiśmy nasze licealne lata pewne sprawy stawały się jasne. Teraz doceniliśmy również naszych profesorów, ich postawy zaangażowanie, tolerancję. Przypomniała nam się między innymi sytuacja, kiedy nasz kolega Janek Halicki, który już podczas nauki w liceum wiedział, że w przyszłości zostanie księdzem odmówił pisania klasówki z teorii Darwina. Tłumaczył, że się z nią nie zgadza. Pani Profesor uszanowała światopogląd Janka i zwolniła go z tej zaliczenia części programu. To tylko przykład postaw kadry profesorskiej, która była wspominana przez nas z wielkim uznaniem i szacunkiem.

Każdy z obecnych opowiadał również o swojej drodze życiowej po zakończeniu liceum. Okazało się że większość z nas skończyła wyższe studia, czy to na uniwersytetach czy w szkołach inżynierskich. Pięćdziesiąt lat temu tylko niewielki procent społeczeństwa zdobywał wyższe wykształcenie. Patrząc również na warunki rodzinne, w jakich wyrośliśmy (nierzadko sytuacja rodzinna była trudna, pochodziliśmy z wiejskich niezamożnych rodzin, brakowało pieniędzy) zdobycie wykształcenia było ogromnym wysiłkiem.

Godziny spędzone na spotkaniu były dla nas dużym przeżyciem. Miło było znaleźć się wśród dawnych kolegów, powspominać i odkryć, że chociaż każdy z nas ułożył sobie życie w innym miejscu w Polsce i na świecie, zawsze łączyć nas będzie pewna nierozerwalna więź, coś, czego nie da się kupić ani sprzedać – Pamięć i wspólne wspomnienia!

Lech Niegierysz▲

Anka Rymowanka
Rozmowa z Anną Sadowską z Walił Dworu

Fot. Dorota Sulżyk | GCK w Gródku

Dorota Sulżyk: Trudno już sobie wyobrazić jakieś okoliczne wydarzenie bez Twoich wierszy. Ostatnio na zabawie w Waliłach Dworze przeczytałaś na scenie dwa teksty. Jesteś mistrzynią takich sytuacyjnych okolicznościowych utworów. Potrafisz je napisać na zawołanie?

Anna Sadowska: Jak jest wena, to pstryk i jest. Jak z rękawa się sypią. Lubię opisywać w wierszu osobę, jakieś sytuacje. Kiedyś, jak leżałam w szpitalu, napisałam wiersze o całym personelu - o ordynatorze, lekarzach, pielęgniarkach, nawet o magazynkowej.

DS: A kiedy na przykład napisałaś wiersz o Joachimie i Sońce z okazji nadania mostowi w Słuczance ich imion?

AS: Napisałam go rano tego samego dnia. Ale miałam silny nacisk mojej Ale Babki Ani Trochimczyk, która powiedziała, że musisz napisać i koniec. Czasami, jak trzeba coś napisać, to przed wydarzeniem w nocy nie śpię, leżę na brzuchu i piszę.

DS: A te przeczytane ostatnio na zabawie?

AS: O Mateuszu Tymurze napisałam tego samego dnia, a ten „Chryściny u Iwana i Galiny" już dawno, może rok temu. To miała być scenka dla Ale Babek.

DS: Miałam zapytać o natchnienie, ale zaczęłaś już o nim mówić. Jak to z nim jest u Ciebie?

AS: Czasami piszę i piszę. Ale przychodzi blokada i stop. Na siłę ciężko jest pisać. Jak mam wenę, to wiersze przychodzą nie wiadomo skąd. Będę musiała sobie dyktafon zafundować. Bo często w lesie na grzybach przychodzą mi do głowy rymy.

Pamiętam, że rok temu napisałam wiersz „Idealna babcia". Mój wnuk Wiktorek leżał na kanapie, ja siedziałam przy komputerze, i on spojrzał mi w oczy i powiedział: „Wiesz babciu, jak ja Cię kocham?" I to był taki pstryk, że od razu napisałam wiersz: „Lubi jazdę na motorze, kocha las, góry i morze./ Zawsze sobą być potrafi, z Anką ubaw jest po pachy./ Taki z niej jest oryginał, tak swą babcię wciąż nazywam./ Zawsze dla mnie jest podporą, każdy dzień i nawet nocą./ W bólu, smutku i w chorobie/ Ja mą babcię mam przy sobie./ Kocha, tuli, wspiera zawsze, Taką babcię kocham właśnie." I refren, bo to miała być piosenka dla Wiktorka: „Idealna, bez zarzutów, choć nie nosi na obcasach butów,/ Jest tak prosta i lojalna, Ona jest po prostu idealna." Jest jeszcze druga zwrotka.

DS: Sportretowałaś siebie w tym wierszu?

AS: Tak, oczyma Wiktora.

DS: Od kiedy piszesz wiersze?

AS: Chyba zaczęłam, jak skończyłam 8 klasę. Pisałam wtedy bardzo dużo opowiadań, ale były też teksty piosenek. W podstawówce napisałam dużo streszczeń książek, które bardzo dobrze mi wychodziły. To pisanie we mnie siedziało, siedziało i w końcu wyszło. Zaczęłam pisać w szpitalu, byłam wtedy w depresji. Nie mogłam w nocy spać i tak pojawiły się wiersze. A otworzyłam się na światło dzienne na zabawie w Waliłach Dworze trzy lata temu. Wcześniej wszystko pisałam do szuflady.

W ostatnią niedzielę zadzwonił ojciec. Powiedział, że mama wzięła zbiór wierszy „Słowa z serca, z duszy…", w którym są też moje utwory i przeczytała wszystkie moje wierszyki, a on siedział i płakał. Mówię mu, że tu trzeba się cieszyć, a nie płakać.

DS: To, ile już wierszy napisałaś?

AS: Oj nie wiem, dużo. A, ile kartek poszło do pieca! (Anie wertuje swoje notatniki. Wszystkie teksty pisane odręcznie). Niektóre kartki już pożółkły. O, tu tekst piosenki, który miałam dać dziewczynom z Gródka. Kolejny. (Ania czyta wiersz, bardzo pesymistyczny)

DS: Ten wiersz jest bardzo smutny, ale większość twoich utworów jest raczej radosna, z pozytywnym przesłaniem. O czym piszesz najczęściej?

AS: Podam przykład. Pojechałam z mężem na przejażdżkę na Wyżary. Opisałam naszą całą wyprawę: jak jechaliśmy, jak byliśmy na tym molo, wspomniałam o łabędziach, żabkach, motylach. Wszystko zauważyłam i ujęłam w tym wierszu. Lubię pisać o naturze, o lesie.

DS: Masz swoje ulubione wiersze? Czy ulubionym jest ten napisany ostatnio?

AS: Wszystkie swoje wiersze lubię. Ale na pewno takim ukochanym wierszem jest „Mój mały ślad": (Ania recytuje) „Chcę zostawić tu na ziemi mój malutki ślad./ Może kiedyś ktoś zauważy pośród starych dat./ Że istniałam, że pisałam, do szuflady pakowałam moich myśli skład". Jeszcze „Srebro i złoto": „Nie liczy się srebro, ni dzban pełen złota/ Liczy się człowiek, ta krucha istota./ Bo srebro i złoto to trwały minerał/ A człowiek jest kruchy, kiedyś umiera./ Więc szanuj za życia tę kruchą istotę/ Nie zastąpisz jej niczym/ Ni srebrem, ni złotem." Czasami pstryk i jest wiersz.

DS: Cytujesz wiersze pisane po polsku, ale piszesz też „po naszamu", haworką.

AS: Zauważyłam, że tą naszą haworką też mi się fajnie pisze. Ta nasza regionalna gwara fajnie się rymuje. Nie uczyłam się nigdy białoruskiego. Jak czegoś nie rozumiem, to zwracam się do Miry Łukszy. Tylko mój wiersz, który przetłumaczyła mi na białoruski literacki, nie podobał mi się. Te „Chryściny u Iwana i Galiny", które czytałam ostatnio na zabawie, napisałam haworką, po polsku nawet nie dałoby się tego zrymować.

DS: To miejsce – Waliły Dwór jest ważne dla Ciebie?

AS: No pewnie, że ważne. Przecież ja tu jestem przez całe życie. Mama jest ze Słuczanki, a tato ze wsi Waliły. Rodzice też mieszkają w Waliłach Dworze. Przez siedem lat chodziłam do Szkoły Podstawowej w Waliłach, ósmą klasę kończyłam już w gródeckiej szkole. Ale Gródek też jest dla mnie ważny.

DS: Kochasz las?

AS: Bardzo. Kocham go za to, że tam można przytulić się do brzozy. Wybieram taką piękną i się do niej przytulam. Lubię śpiew ptaków, grzyby, jagody. A zimą taki spacer jak drzewa są ośnieżone to prawdziwa bajka. Jestem grzybiarą. Na grzyby jeżdżę matorykam. Mam swoje miejsca pod Waliłami. Zazwyczaj wracam do domu, żeby trochę odsapnąć i znowu jadę. Przy dobrym grzybowym sezonie nawet trzy razy wyjeżdżam. W tym roku słabiutko z grzybami. Gdzieś ludzie zbierają, a u nas dopiero się pokazują. Ale jak deszcze jeszcze popadają, to będą. Jak nie ma grzybów, to łapię dołek. Wstaję rano, znowu sucho, nie ma deszczu, można się załamać.

DS: Należysz do koła Ale Babki ze Słu-

czanki. Jesteś jedną z tych szalonych, pozytywnych kobiet. To dobrze, że są?

AS: Pewnie, że dobrze, zawsze to jakaś odskocznia. Grupa daje dowartościowanie. Wyjeżdżałyśmy razem do teatru. Do tej pory zachwycam się sztuką „Merlin Mongoł". Bardzo lubiłam grać w szkolnych przedstawieniach.

DS: W wierszu o idealnej babci wspominasz, że Wiktorek chwali babcine, czyli Twoje obiadki. Lubisz gotować?

AS: Lubię. A Wiktorek jest niewybredny, wszystko je. Ostatnio na zabawę w Waliłach Dworze robiłam tzw. garnek, czyli gulasz z mięsem i warzywami. Robię dobre flaki, pyzy, babkę ziemniaczaną, kiszkę ziemniaczaną, drożdżówkę. Zastanawiam się, z czym wystartować na tegorocznym konkursie kulinarnym na Siabrouskaj Biasiedze.

DS:W swoich wierszach często podkreślasz, że jesteś trochę szalona. I chyba taka jesteś - szalona Anka?

AS: Zgadza się. Jestem taka oryginalna. Nie lubię być pozerem.

DS: A jesteś optymistką?

AS: Tak. Jak człowiek będzie myślał pozytywnie, to tak się stanie. Budujesz siebie. Kiedyś pewna pani z Wali̇ł - Stacji powiedziała mi, że mam dar wysłuchiwania, potrafię słuchać drugiego człowieka, doradzić mu. Dawałam się kiedyś wykorzystywać, ale musiałam nauczyć się asertywności. Chyba się udało.

DS: Aniu, co według Ciebie jest w życiu najważniejsze?

AS: Najważniejsze jest zdrowie. Na pewno nie pieniądze. O, w ostatnią sobotę napisałam taki wiersz: „Nie potrzebuję sławy, rozgłosu,/ Ja mam na życie swój własny sposób./ Jestem wciąż sobą i się nie zmienię./ W ludziach uczciwość i szczerość cenię./ Ten, kto przysparza bólu, cierpienia, dostanie zapłatę w najdroższej cenie./ Wolę wieść życie skromne i godne./ Niż być bogatą, hardą i podłą./ Nic nie zabierzesz na tamten świat, szanuj bliźniego, bo każdy coś wart!

Rozmawiała
Dorota Sulżyk▲

Czytelnicy

Zadaliśmy czytelnikom Biblioteki Publicznej w Gródku kilka pytań:
1. Czy czyta pani (pan) książki od zawsze? Czy zawsze pan (pani) miała (miał) na nie czas? Czy może zależało to od różnych okresów w życiu?
2. Czyta Pani (Pan) codziennie? W jakim miejscu najchętniej? Czy są z tym związane jakieś rytuały? (np. czytanie z filiżanką herbaty, kawy)
3.Czy da się w przybliżeniu określić, ile książek w roku? Skąd Pani (Pan) bierze książki do czytania? (biblioteka, rodzina, koleżanki?)
4. Jakie książki lubi Pani (Pan) najbardziej?
5. Tytuły, które ostatnio zrobiły największe wrażenie. Dlaczego? Czy zachęciłaby pani (pan) do ich przeczytania?
6. A, gdyby Pani (pan) miała wybrać najpiękniejszą książkę przeczytaną w życiu…
Czy bywa, że jakąś książkę, z jakiegoś powodu, czytała Pani kilka razy?
7. Czy czytanie książek jest pani (Pana) pasją? Dlaczego?

Dziękujemy wszystkim, którzy zechcieli podzielić się swoimi wypowiedziami na temat czytania książek.

M. Chalecka: W wieku szkolnym czytałam lektury, w młodości raczej niewiele, potem głównie o wychowaniu dzieci, później sporadycznie jak był czas. Obecnie w wieku emerytalnym – codziennie. Czytam codziennie w ciągu dnia, jak się nudzę i wieczorem przed snem - najchętniej w łóżku. W ciągu roku uzbiera się ok. 40 książek, najczęściej jest to literatura kobieca, o tematyce społeczno-obyczajowej. Niestety, szybko zapominam tytuły i treść książek, więc nie mogę polecić. Najpiękniejsza książka w życiu? Podobała mi się książka P. Podgórskiej – „Trzy razy miłość". Zdarzało mi się czytać po kilka razy książki Daniele Steel, romanse, które dobrze się czyta i przeżywa. Można powiedzieć, że czytanie książek jest moją pasją, bo chyba nie zdarzył się dzień, w którym nic nie przeczytałam.

I. Paremska: Książki czytam od dziecka. Nie zawsze miałam tyle czasu, co teraz. Można powiedzieć, że teraz czytam codziennie, wykorzystuję każdą wolną chwilę. Najbardziej lubię czytać na leżąco. Książki wypożyczam głównie w bibliotece, czasem od rodziny jak ma coś, co mi odpowiada. Lubię czytać książki o radościach i smutkach, o obliczach miłości, poruszające i skłaniające do refleksji, inspirowane prawdziwą historią wziętą z życia, książki obyczajowe i także kryminały naszych polskich autorów. Według mnie najlepsi pisarze to: Michalak, Gargaś, Karpińska, Mirek, Przybyłek, Kołosowska, Olejnik, Mili. Książki tych autorek mogę czytać kilka razy i polecam je do przeczytania. Czytanie książek jest moją pasją. Lubię czytać, to taka odskocznia od dnia codziennego. Każdą książkę można przemyśleć na swój sposób.

M. Giegiel: Czytanie zapoczątkował mój ojciec. Kiedy byliśmy mali (mam jednego brata) ojciec czytał nam książki, przeważnie bajki. Rodzina i sąsiedzi, którzy przychodzili na „wieczorki" też chętnie słuchali. Kiedyś nie było telewizji ani radia, więc były „wieczorki". I pewnie od tego się zaczęło. Gdy już miałam swoją rodzinę, na czytanie brakowało czasu - praca, dom, dzieci i obowiązki z tym związane. Obecnie mam więcej czasu, jestem na emeryturze i mogę czytać, ile zechcę. Ale jest ograniczenie, 2-3 godz. czytania, więcej nie mogę z uwagi na pogarszający się wzrok. A czytam przeważnie wieczorem i w nocy, a to dlatego, że

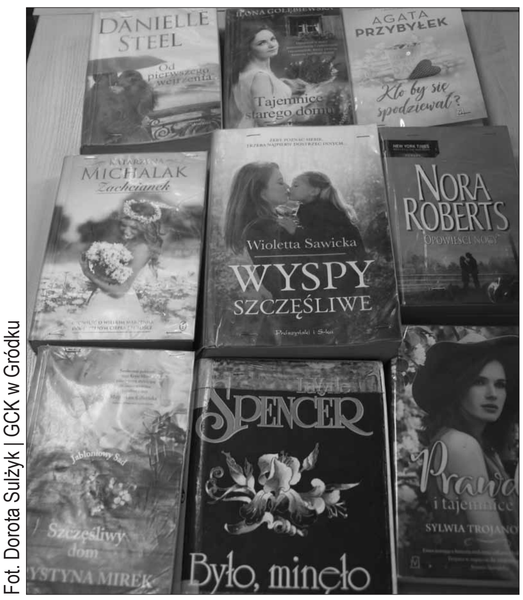

Fot. Dorota Sulżyk | GCK w Gródku

najpierw muszę pooglądać swoje ulubione seriale (nazywam je polskimi horrorami) i „Milionerów". Książki wypożyczam z Biblioteki Publicznej w Gródku. W ciągu roku przeczytałam ok. 80 książek. Najbardziej podobają mi się książki Danielle Steel i Nory Roberts. Autorki piszą o środowisku różnych sfer- biednych i bogatych ludzi. Druga autorka wprowadza do swoich książek nutę kryminału. Zachęcam do przeczytania książkę Danielle Steel np. "Cudze grzechy". Niesamowita historia dzielnej kobiety, która musi sobie radzić z trudami, pomimo posiadania niemałej fortuny. Lekka, przyjemna, szybka akcja, warta przeczytania. Chętnie powrócę do „Jeźdźca miedzianego" Pauliny Simons i „Cudzych grzechów", żeby bardziej utrwalić i przypomnieć wydarzenia w nich opisane. Kilkakrotnie czytałam po raz drugi książki, ponieważ dawno je wypożyczałam i nie zapamiętałam autora i tytułu. Obecnie stawiam znaczek w wiadomym dla mnie miejscu, po tym poznaję, że już kiedyś czytałam daną książkę. Jak wyżej wspomniałam, czytam

ok. 3 godz. dziennie i to przeważnie przed snem. Czytanie mnie uspokaja, książki były i są dla mnie bardzo ważne, nie wyobrażam życia bez nich. Czytając, wzbogacamy słownictwo, rozwijamy swoją wyobraźnię i przenosimy się w inny świat.

M. Mielec: Książki czytam, od kiedy poszłam do przedszkola i poznałam literki. W wieku 7 lat byłam zapisana do gródeckiej biblioteki. Staram się często czytać – wieczorami albo jadąc do pracy w autobusie. Najbardziej uwielbiam czytanie jesienią i zimą, wtedy można usiąść przy piecu, okryć się kocem i schować się w świat książek. Wypożyczam je głównie w naszej bibliotece. W ciągu roku czytam ok. 90 książek. Najbardziej lubię czytać książki sensacyjne z wątkami romantycznymi, romanse historyczne, biografie znanych ludzi, reportaże. Ostatnia książka, która zrobiła na mnie wrażenie to „Sodoma. Hipokryzja i władza w Watykanie" Martel Frederie. Jest tak wiele książek, że trudno wybrać najpiękniejszą. W młodości bardzo podobała mi się seria pt. „Przygody Tomka Wilmowskiego" Alfreda Szklarskiego. Wiele razy do niej wracałam. Nie jest to może pasja, ale czytając dobre książki odrywam się od dnia codziennego, od małych lub większych problemów i przenoszę się w świat książek i ich bohaterów.

E. Garkowski: Czytam od wczesnych lat szkoły podstawowej. Trzeba przyznać, że zawsze miałem czas na książki. Średnio czytam jedną książkę tygodniowo, przeważnie wypożyczam je z biblioteki, rzadziej od znajomych i rodziny. Co najchętniej czytam? Literaturę historyczną, geograficzną, kryminalną, wojenną, o tajnej operacji wywiadu itp. Większość książek, które przeczytałem, podobała mi się. Często wracam do tych samych tytułów. Czytanie jest moją pasją. Pewnie dlatego nigdy nie miałem problemów z językiem wypowiedzi, dyktandami w szkole, formułowaniem spostrzeżeń na piśmie itp.

Opracowanie
Dorota Sulżyk,
Katarzyna Rogacz▲

Tak to było. Zamążpójścia i ożenki

fot. archiwum autora

Postęp cywilizacyjny, jaki dokonał się w ostatnich kilkudziesięciu latach, spowodował również zmiany w sferze obyczajowej w kwestii dotyczącej funkcjonowania rodziny. Obecnie jest inne spojrzenie, pogląd na sprawy małżeństwa i wychowania młodych pokoleń niż dawniej. W przeszłości wielką wagę przywiązywało się do tradycyjnych wartości, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, a małżeństwo i sprawy rodzinne traktowano z wielką powagą, wręcz ze świętością. We współczesnych społeczeństwach rozwody, życie w konkubinatach, związki partnerskie, są zjawiskami powszechnymi. Chociaż w niektórych kręgach próbuje się bronić tradycyjnych wartości dotyczących rodziny.

Dawniej zawarcie małżeństwa było wielkim wydarzeniem w życiu rodziny. Starano się, aby było ono zawarte możliwie w młodym wieku. Osoby bezżenne, które były w każdej miejscowości (stare panny i starzy kawalerowie) nie zawsze były traktowane z należytą powagą. Mogły być obiektem żartów i drwin, a nawet pogardy. Bez zgody rodziców, czy też opiekunów, związek małżeński był niemożliwy lub też bardzo trudny. Nieakceptowany związek powodował przykre następstwa tj. kary cielesne, wypędzenie z domu, czy też wydziedziczenie. Powodem mogły być - różnica majątkowa ewentualnych nowożeńców (on biedny, ona bogata i odwrotnie), waśnie między rodzinami lub też odmienne wyznania religijne. Po zakończeniu II wojny światowej i w kolejnych latach powyższe sprawy schodzą na plan dalszy, ale był to proces powolny. W kojarzeniu małżeństw dużą rolę odgrywali swatowie. Były to osoby obce lub też z rodziny, przede wszystkim mężczyźni, rzadziej kobiety. Udawali się więc swatowie, swatki do domów rodzinnych przyszłych nowożeńców i rozmawiali z rodzicami, opiekunami w różnych kwestiach. Mediacje swatów nie zawsze przynosiły pożądany skutek.

Narzeczeni najczęściej pochodzili z tej samej miejscowości, okolicznych wsi, bądź tej samej parafii. Uczestnictwo w nabożeństwach, świętach parafialnych, było okazją do poznania się i spotkań. Panny obowiązane były wnieść posag. Była to przede wszystkim ziemia. Mógł być też inwentarz żywy, najczęściej krowy lub też koń, bądź pieniądze. (Michalina r.1907: „Mieliśmy sporo ziemi, ale że mój przyszły mąż mieszkał w odległej miejscowości, w posagu otrzymał 4 krowy") Jeśli narzeczeni pochodzili z tej samej miejscowości, często nie korzystano z usług swatów, wystarczyła zgoda rodziców i prośba kawalera o rękę panny młodej. Gdy wszelkie formalności przedmałżeńskie zostały uzgodnione , oprócz spraw dotyczących organizacji wesela, pozostała sprawa zawarcia ślubu. Do wybuchu II wojny światowej w naszym regionie istniały jedynie śluby religijne. W przypadku odmiennych wyznań narzeczonych (dotyczyło to głównie prawosławnych i katolików) jedna ze stron zmieniała wyznanie, ale takie śluby nie były powszechne. Przed I wojną światową, w okresie administracji carskiej w przypadku małżonków różnych wyznań (prawosławny, katolik) dzieci chrzczono według wyznania rodziców. Jeśli ojciec był prawosławny, syna chrzczono w cerkwi i odwrotnie, matka katoliczka- chrzest córki w kościele. Taka sytuacja raczej dotyczyła osób z wyższych sfer. Bardzo sporadycznie istniały związki małżeńskie między chrześcijanami i Żydami. Historia lokalna potwierdza kilka takich przypadków. W przypadku takich związków, rodzina żydowska całkowicie zrywała więzi z nieposłusznym. W

fot. archiwum autora

latach 1939-1941 w okresie okupacji sowieckiej zaczęto wprowadzać śluby cywilne. W miejscowych księgach parafialnych dotyczących metryk chrztu, są adnotacje, iż zostało ochrzczone dziecko „ojca i jego cywilnej żony". W czasie okupacji niemieckiej tj. w latach 1941-1944, tego typu zapiski znikają.

Janusz Cimochowicz▲

Przepisy z konkursu pn. „Najsmaczniejsza potrawa regionalna" rozgrywanego w ramach Siabrouskiej Biasiedy

Kaliśnie miaso u słoiku

Żeberka i boczak nacirajesz solaju, pierczykam i czasnyczkom. Treba dadać troszki cukru dla kaloru. Heto lażyć dwa dni. Patom warstwami układajesz u wialiki słoik typu wek: żeberka, boczak, kalasko kałbasy, żeberka, boczak, kalasko kałbasy. I tak da kańca słoika. Sosem, jaki zastajecca z żeberkau i boczku zaliwajesz słoik i dadajesz salonaj wady. Jak spiaku chleb, ustaulaju słoik na blachu i heta piaczecca 3 hadziny. Patom haraczy słoik staulajesz u haraczu wodu i warysz 2 hadziny. Wyciahajesz i staulajesz u chałodnym miejscy. Taki słoik z miasam moża douha stajać. ***(pierwsze miejsce - Anna Trochimczyk)***

Złoto Podlasia, czyli ziemniaki z kurkami w waflu

300g świeżych kurek
300g cebuli
1kg ziemniaków
2 łyżki masła
Sól, pieprz, olej
1 paczka kwadratowych andrutów

Ziemniaki obrać i gotować do miękkości w osolonej wodzie. W czasie, kiedy ziemniaki się gotują, cebule pokroić w kostkę i zezłocić na patelni, odłożyć. Na tej samej patelni usmażyć na złoto umyte i pokrojone w kostkę kurki. Ziemniaki ugnieść z masłem, dodać cebulę i kurki. Przyprawić do smaku. Masę podzielić na 4 części i każdą z nich rozsmarować na 1 andrucie (warstwa grubości ok. 1 cm). Poczekać aż andruty nieco zmiękną i każdy z nich zwinąć w rulon. Rulony kroić w plastry grubości ok. 1,5 cm i smażyć na złoto. Podawać na przykład ze śmietaną. ***(drugie miejsce - Kaja Kojder)***

fot. Justyna Grzywacz

Placki ziemniaczane z mięsem

1kg ziemniaków, 2jajka, 2-3 łyżki mąki, sól i pieprz do smaku, mięso mielone ok 0,5 kg, (do mięsa - 1 jajko, 1 cebulka, bułeczka moczona w mleku ,sól, pieprz, czosnek i inne przyprawy według własnego uznania).

Ziemniaki zetrzeć na małych oczkach na tarce. Zlać nadmiar wody. Doprawić solą i pieprzem. Dodać kajzerkę odciśniętą z mleka, jajka i mąkę. Mięso przygotować tak jak na kotleciki mielone. Formujemy placki. Na 2 łyżki ciasta ziemniaczanego kładziemy trochę mięsa i przykrywamy ziemniakami ok. 2 łyżek, żeby zakryć mięso. Smażymy na wolnym ogniu na złoty kolor. ***(trzecie miejsce - Joanna Zastocka)*** ***(Opracowanie ds)***

„Lato ma treść i smak, gdy się biega w dzień
Drogą pełną słońca prowadzącą gdzieś.
Lato ma sens i treść, kiedy można iść
Drogą pełną słońca choć przez kilka dni."

A lato było piękne tego roku,
Szliśmy drogą do Grzybowiec,
Do dziadka Józefa,
Zarzeczany, przejazd kolejowy , szosa,
Z prawej strony od łąki latał Paź Królowej,
Miał ciało smukłe, małą głowę,
Skrzydła żółte, z czarnymi i niebieskimi wzorami,
Z dwiema czerwonymi kropkami przy końcu wewnętrznej ich krawędzi,
Gąsienice pazia królowej zjadają liście roślin baldaszkowatych,
Takich jak: dzika i ogrodowa marchew, kopru, biedrzeńca, kminku i pietruszki,
Owad dojrzały pobiera mało pokarmu,
Zjada małe ilości nektaru i rosy,
Był niegdyś bardzo licznym motylem,
Ale wskutek nowoczesnego rolnictwa i działalności kolekcjonerów,
W niektórych miejscach niemal wyginął,
Dobrze, że wtedy szliśmy,
Drogą pełną słońca,
Bo dziś ten wiersz na sens,
A mój Paź Królowej dalej lata,
W tym samym miejscu,
Zjadając małe ilości nektaru i rosy.

«Лета мае змест і смак, калі бегаеш увесь дзень
Па дарозе поўнай сонца, якая кудысьці ідзе.
Лета мае сэнс і змест, калі пару дзён ідзеш,
Па дарозе поўнай сонца шлях кудысь вядзеш».

А лета было прыгожае ў той год,
Мы ішлі па дарозе ў Грыбаўцы,
Да дзядулі Юзафа,
Зарэчаны, чыгуначны пераезд, шаша,
З правага боку луга лятаў Махаон,
Меў стройнае цела, малую галоўку,
Жоўтыя крылы з чорнымі і сінімі ўзорамі,
З дзвюма чырвонымі кропкамі на канцы ўнутранага іх краю,
Вусені махаона сілкуюцца лісцем раслін сямейства парасонавых,
Такіх, як: садавая і дзікая морква, кроп, бядрынец, кмен і пятрушка,
Дарослая казурка есць мала,
Сілкуецца невялікай колькасцю нектара і расы,
Калісьці было шмат такіх матылёў,
Але з-за сучаснай сельскай гаспадаркі і дзейнасці калекцыянераў,
У некаторых месцах яны амаль прапалі,
Добра, што тады мы ішлі,
Па дарозе поўнай сонца,
Таму што сёння гэты верш мае сэнс,
І мой Махаон надалей лятае,
У тым жа самым месцы,
Частуючыся крышынкай нектара і расы.

Dariusz Żukowski

Ubezpieczenia turystyczne.

Sezon wakacyjny w pełni. Dla wielu z Nas urlop jest już tylko miłym wspomnieniem, ale niektórzy zapewne dopiero szykują się do wakacyjnych wyjazdów. Dla tych, którzy dopiero pakują walizki lub rezerwują bilety lotnicze przypominam, iż warto zadbać o spokój i bezpieczeństwo dla siebie i swoich najbliższych, przede wszystkim w czasie zagranicznych podróży i wykupić ubezpieczenie turystyczne, które będzie chronić w razie wypadku czy nagłej choroby. Zaznaczam, iż Europejska Karta Ubezpieczenia Zdrowotnego potwierdza prawo do korzystania na koszt NFZ z niezbędnych świadczeń zdrowotnych w czasie pobytu na terenie innego państwa członkowskiego UE i wydawana jest bezpłatnie. Trzeba jednak pamiętać, że korzystając z EKUZ za granicą, korzysta się ze służby zdrowia na tych samych warunkach, co obywatele danego państwa. Co oznacza, że jeżeli miejscowi płacą albo dopłacają za leczenie, to my też będziemy musieli. Karta nie pokrywa wszystkich kosztów. Warto więc wykupić ubezpieczenie turystyczne. Jednak, by ochrona była pełna, należy zwrócić uwagę na kilka istotnych rzeczy. Przede wszystkim, czy sumy ubezpieczenia kosztów leczenia nie są za niskie. W krajach azjatyckich czy w USA dzień pobytu w szpitalu to wydatek rzędu nawet kilkudziesięciu tysięcy euro. Kolejna sprawa to, choroby przewlekłe, czyli takie, na które pacjent cierpiał od pewnego czasu, zostały one zdiagnozowane lub były leczone przed zawarciem umowy ubezpieczenia. Brak odpowiedniego rozszerzenia ochrony skutkuje tym, że nawet w razie nagłego nasilenia objawów choroby przewlekłej ubezpieczony jest pozbawiony wsparcia ze strony ubezpieczyciela. Istotną sprawą są również nasze aktywności wakacyjne. Jeśli poza zwiedzaniem i leżeniem na plaży, chcemy np. nurkować czy wyczynowo jeździć po górach rowerem, należy wybrać dodatkową opcję sportów ekstremalnych. Warto zadbać również o assistance. Wszechstronna i szybka pomoc w trudnych sytuacjach, jakie mogą nas spotkać z dala od domu, to gwarancja tego, że z wakacji przywieziemy tylko miłe wspomnienia.

Pozdrawiam
Justyna Kubiak
Centrum Ubezpieczeń
tel. 501 045 318

IRENIE MATYSIUK z powodu śmierci

OJCA

wyrazy głębokiego współczucia składają:
Dyrekcja i Pracownicy GCK oraz Redakcja WG-HN.

| PLAKAT | PLAKAT | PLAKAT | PLAKAT | PLAKAT |

Wiadomości Gródeckie Haradockija Nawiny

„Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny". Gazeta miejscowa. Ukazuje się raz w miesiącu. **Wydawca**: Gminne Centrum Kultury w Gródku. **Redagują**: Dorota Sulżyk (redaktor naczelna), Radosław Kulesza (skład i łamanie). **Współpracują**: Jerzy Sulżyk (korekta), Irena Matysiuk, Wiera Tarasewicz, Magdalena Łotysz, Małgorzata Zbyryt (Nadleśnictwo Waliły), Barbara Niczyporuk, Marcin Tur (asystent naukowy na Wydziale Architektury Politechniki Białostockiej), Janusz Cimochowicz, nauczyciele i uczniowie Zespołu Szkół w Gródku. **Adres redakcji**: ul. A. i G. Chodkiewiczów 4, 16-040 Gródek, tel. 600 051 441, e-mail: dsulzyk@gckgrodek.pl, www.gckgrodek.pl, facebook: wiadomoscigrodeckie

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada oraz zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania materiałów przekazanych do opublikowania. Gazetę można kupić w sklepach na terenie gminy Gródek, bądź zamówić prenumeratę (4 zł + 3,00 zł koszt wysyłki - cena za jeden miesiąc; nr rachunku bankowego: BS Białystok O/Gródek 68 8060 0004 0390 0202 2000 0050.

Materiały, listy, uwagi, ogłoszenia i reklamy przyjmuje Gminne Centrum Kultury.
Numer złożono 05.08.2019 r. Wydrukowano w drukarni ARES w Białymstoku.

OGŁOSZENIA

▼**SZUKAM** Kobieta z dziećmi szuka w okolicach Gródka domu do wynajęcia. Tel. kont. 501 378 413

▼**USŁUGI TAPICERSKIE**
Piotr Sokołowski - Załuki
tel. 504 441 220

ZAPRASZAMY DO WYSYŁANIA OGŁOSZEŃ DROBNYCH.

Apel Policji

Szanowni Państwo,

W ostatnim czasie Policja odnotowała nasiloną ilość zgłoszeń dotyczących oszustw na tzw. wnuczka, policjanta, żołnierza, czy pracownika poczty. Opowieści i preteksty, jakie tworzą i wykorzystują oszuści bywają bardzo różne. Ich wspólnym elementem jest wytypowanie na przyszłe ofiary starszych i najczęściej mieszkających samotnie osób, zdobycie ich zaufania i przychylności. Bardzo często zaczyna się od zwykłego telefonu od rzekomego wnuczka, wnuczki, kuzyna, czy syna z prośbą o pilne pożyczenie pieniędzy. Po ich odbiór może zgłosić się inna, wcześniej ustalona osoba. Oszuści proszą także o przelewy finansowe na podane wcześniej konta. Czasem instruują, aby zostawić pieniądze w ustalonym, nietypowym miejscu. Niejednokrotnie zdarzaja się przypadki oszustwa na tzw. „wypadek" najbliższej osoby i aby uniknąć odpowiedzialności, sugerują przygotować odpowiednią kwotę. W tym przypadku również po odbiór zgłosić ma się inna nieznana rozmówcy osoba. Oszuści wielokrotnie podszywają się również za policjanta, podając nieprawdziwe numery identyfikacyjne, prosząc o weryfikację ich numerów służbowych, jednak nie każą się rozłączać, w ten sposób kontrolują sytuację. Takie działanie powinno nam zasugerować, iż dzwonią do nas oszuści.

W związku z powyższym pamiętajmy, jeśli otrzymamy telefon z prośbą o pożyczkę, czy przekazanie pieniędzy, prosimy o zachowanie szczególnej ostrożności:

- nie należy przekazywać pieniędzy obcym osobom, ani nie przelewać pieniędzy na wskazane konto,
- nigdy nie udostępniać swoich danych: adresu, numeru PESEL czy danych dostępowych do kont bankowych, nie informujemy rozmówców w jakim banku posiadamy pieniądze,
- nie należy również działać w pośpiechu,

W przypadku podawania się rozmówcy za funkcjonariusza policji i żądania od nas pieniędzy, należy ROZŁĄCZYĆ się, a następnie w każdym przypadku zadzwonić pod bezpłatny numer 112 i poinformować o takiej sytuacji.

Pamiętajmy Policja, poczta, bank nigdy nie proszą o przelanie pieniędzy, jak również nie interesują się, ile mamy oszczędności.

Policja przestrzega również przed osobami podszywającymi się pod pracowników różnych firm i instytucji. Niejednokrotnie pukając do naszych drzwi wymyślają również błahe powody jak prośba o szklankę wody, długopis, kartkę papieru lub możliwość skorzystania z telefonu, po to tylko, żeby dostać się do mieszkania swojej ofiary i wzbudzić jej zaufanie, a potem okraść.

Każdorazowo w przypadku jakichkolwiek wątpliwości należy niezwłocznie powiadomić policję i opowiedzieć o zdarzeniu, dzwoniąc pod numer alarmowy 112

asp. sztab. Grzegorz Bazyluk
Kierownik Posterunku Policji w Gródku